



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 24 stycznia 2023 | Redaktor prowadzący Marcin Wesolek | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 19.10211, 2

Nakład 58 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Grypa i COVID

Test jak rzut monetą

Rada Przejrzystości wydała negatywną opinię o refundacji testów COMBO (które mają wykrywać gripę, COVID i wirus RSV). Bo mają niską czułość. Minister Adam Niedzielski odwołał szefa rady, a testy i tak kazał refundować

Judyta Watoła

Zadaniem Rady Przejrzystości działającej przy Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji jest wydawanie – na zlecenie ministra zdrowia – rekomendacji dotyczących refundacji leków i nowych metod leczenia. Wydaje je, analizując doniesienia naukowe na temat ich skuteczności. Bierze pod uwagę także koszt nowej terapii, który może uznać za zbyt wysoki w stosunku do spodziewanych efektów leczenia.

Następnie prezes Agencji przedstawia ministrowi rekomendację rady i swoją. Te opinie nie są dla ministra wiążące.

Co z testami COMBO

W ostatnich dniach grudnia rada otrzymała zlecenie na wydanie rekomendacji dotyczącej refundacji testów COMBO. Refundacja miała być odpowiedzią ministerstwa na falę zachorowań na gripę, która nasiliła się w grudniu. Minister Adam Niedzielski, wiceminister Waldemar Kraska i rzecznik resortu Wojciech Andrusiewicz zapewniali, że testy będą lada chwila dostępne w poradniach POZ. Lekarze będą je kupować, a NFZ zapłaci im i za test, i za jego wykonanie.

By tak się stało, potrzebna była jednak rekomendacja rady i prezesa AOTMiT. By odpowiedzieć szybko na zlecenie ministra, rada zdecydowała, że wyda rekomendację na posiedzeniu 2 stycznia, choć wcześniej nie było tego w planie.

3 stycznia, a więc dzień po posiedzeniu rady, wiceminister Kraska powiedział na konferencji prasowej: – Wiemy, że jest pozytywne wskazanie. Dzisiaj czekamy na oficjalną

rekomendację. Od tego będzie zależało wydanie rozporządzenia przez ministra zdrowia i polecenia przez prezesa NFZ.

Członkowie rady rzeczywiście przyszedli na posiedzenie 2 stycznia z myślą, że wydadzą pozytywną rekomendację. Jednak analiza doniesień zebranych przez pracowników AOTMiT skłoniła większość do wydania negatywnej rekomendacji. Chodziło o niską czułość (wykrycie infekcji) i swoistość (wskazanie, o jaki wirus chodzi). Producent

ci na ogół twierdzą, że są na poziomie 90 proc. Analizowane doniesienia mówiły, że w niektórych przypadkach sięgają tylko 50 proc. Taki test nie ma sensu. Równie dobrze można rzucać monetą i zgadywać, czy chory ma COVID, czy gripę.

Odwołany przewodniczący rady

– Większość z nas była przekonana, że nie można dać pozytywnej rekomendacji tym testom – mówi prof. Rafał Niżankowski, były już przewodniczący rady. Minister odwołał go po negatywnej rekomendacji w sprawie testów. A prezes NFZ

wydał – na polecenie ministra – zarządzenie o ich refundacji.

Zapytaliśmy w MZ o oficjalną przyczynę odwołania prof. Niżankowskiego. MZ odpisało, że to wyłączna kompetencja ministra. A na pytanie, dlaczego testy objęte zostały refundacją mimo negatywnej rekomendacji, resort odpowiedział: „Diagnostyka w placówkach POZ pozwoli na wykrycie najpopularniejszych w sezonie infekcyjnym wirusów i umożliwi szybkie podjęcie decyzji odnośnie terapii pacjentów (...)”.

Na testy MZ chce wydać 230 mln zł. ●

Testy COMBO słabo wykrywają infekcję i rzadko wskazują, o jaki wirus chodzi. Dlatego Rada Przejrzystości rekomendowała, by nie były objęte refundacją



FOT. AARON FAVILA/AP

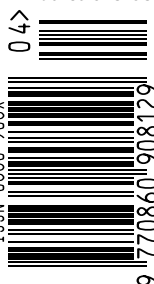
Tenis

WIELKA GRA MAGDY LINETTE

Gdyby dwadzieścia lat temu w Polsce była tenisistka tej klasy, kibice pialiby z zachwyty. Magda Linette ma jednak trochę pecha, zawsze była druga: najpierw za Agnieszką Radwańską, potem za Iga Świątek. Ale teraz w pięknym stylu wychodzi z cienia: po raz pierwszy w karierze awansowała do ćwierćfinału Australian Open, zagra o półfinał i wcale nie jest bez szans.

- Sylwetka Magdy Linette ► 2
- Czy Magda Linette może wygrać Australian Open? ► 20

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



FOT. MIKHAIL KLIMENTYEV/AP

Świat

Czy Rosja może się zmienić?

– Putin stał się źródłem zagrożenia dla wszystkich, także na Kremlu. To powinien wykorzystać Zachód – mówi zza krat rosyjski opozycjonista Ilja Jaszyn. ► 10

Witamy w Polsce

Kolumbijski bursztyn

Nurkowie, których uratowano w Zatoce Gdańskiej i wypuszczono do domu, to – zdaniem ekspertów ds. bezpieczeństwa – przemytnicy narkotyków. Reportaż ► 18-19

ROSYSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie. Czytaj naszą relację na żywo na Wyborcza.pl

Bartosz T.
Wielński



Pancerna pięść Ukrainy

Słusznie żyjemy się na uniki Niemców ws. dostarczenia Ukrainie leopardów. Tzw. scholing – czyli stosowana przez kanclerza Olafa Scholza taktyka obiecywania pomocy wojskowej i jej opóźniania – może przydaje mu się w polityce wewnętrznej. Ale nie wolno zapominać, że broniący się przed rosyjską agresją Ukraińcy za każdą zwłokę Zachodu będą płacić własną krwią.

Mimo to szklanka jest do połowy pełna. Bo kolejna tranza pomocy dla Ukrainy, którą przyjęto podczas spotkania w Ramstein i tuż przed nim, nawet bez niemieckich czołgów jest więcej niż hojna. Ameryka wysła 109 bojowych wozów piechoty typu Bradley, 90 wozów typu Stryker, Wielka Brytania 14 czołgów typu Challenger 2, Szwecja 50 bojowych wozów piechoty typu CV90, Niemcy 40 wozów bojowych typu Marder.

Dania przekaże wszystkie 18 haubic samobieżnych typu Ceasar, Estonia odda Ukraińcom wszystkie swoje haubice typu FH-70 i D-30 wraz z amunicją. Do tego dochodzą pojazdy opancerzone, pojazdy wsparcia i dowodzenia, systemy

przeciwlotnicze, broń przeciwpancerna, amunicja. W porównaniu z tym, co Ukraina dostanie w najbliższych tygodniach, pomoc wojskowa, jaka płynęła do niej rok temu, w przededniu rosyjskiej inwazji, była wąską strzałką.

**Putinowi nie wolno
zaufać, trzeba pokonać
go na polu bitwy**

Zachód skonsolidował się, uwierzył, że Ukraina jest w stanie tę wojnę wygrać.

Ukraińska pancerna pięść będzie miała spore rozmiary. A gdy Niemcy wreszcie przeskoczą własny cień w sprawie leopardów, stanie się naprawdę potężna.

Zmiana nastawienia państw NATO nie oznacza jednak, że cichną niepokojące sygnały. Mimo zdjęć ciał cywilów zamordowanych przez Rosjan w Buczy, mimo masowych grobów w Mariupolu i Iziumie, zniszczonych przez rosyjskie rakiety domów mieszkalnych, mimo wołających o pomstę zbrodni ciągłe są politycy, którzy domagają się natychmiastowego podjęcia negocjacji pokojowych z Rosją. Naiwnie uzasadniają to koniecznością ochrony cywilów, zaprzestania rozlewu krwi. O takim rozwiązaniu marzy Władimir Putin. Zawarcie chociażby zawieszenia broni oznaczałoby zamrożenie konfliktu na zasadach z Naddniestrza czy Gruzji. Rosja kontrolowałaby 16 proc. terytorium Ukrainy, a z okupowanych terenów destabilizowałaby resztę kraju. I zbierałaby siły, by uderzyć na Ukrainę znowu. Rosyjski prezydent złamał podstawowe akty prawa międzynarodowego, dopuścił się zbrodni, nie porzucił idei podbicia Ukrainy.

Komuś takiemu nie wolno kolejny raz zaufać. Putina trzeba pokonać na polu bitwy. Dobrze, że w łonie NATO to stwierdzenie nie wywołuje już kontrowersji. ●

Pekin

Noworoczna rewia na lodzie



FOT. ANDY WONG/AP

Chińscy artyści ubrani w tradycyjne stroje tańcem na zamrożonym jeziorze w ogrodzie Yuanmingyuan celebrują nadejście Roku Królika. Nowy Rok jest najważniejszym corocznym świętem w Chinach, obchody trwają zwykle kilka dni.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Exodus z Rosji?



PROC.
**tylko taki odsetek firm
wycofał się z działal-
ności w Rosji – podaje
szwajcarski instytut
IMD. Mało tego, „nie”
Putinowi powiedziały
głównie firmy mniej ren-
towne.**

Czytaj ► 13

Upór i cierpliwość tenisistki Magda Linette

Magda Linette pokonała czwartą ракетkę świata Carolinę Garcję i awansowała do ćwierćfinału Australian Open. Osiągnęła życiowy sukces i jako 45. tenisistka w rankingu WTA sprawiła jedną z największych sensacji w kobiecej części pierwszego turnieju wielkoszlemowego w tym roku.

Linette jest w życiowej formie w wieku 31 lat, po dekadzie gry w najwyższej klasie rozgrywek tenisowych, WTA Tour. Jak mówi „Wyborczej” Joanna Sakowicz-Kostecka, Linette pokazuje, ile znaczy cierpliwość. Po zwycięstwie poznanianka awansuje na 28. miejsce w rankingu – najwyższe w karierze.

Tak jak w przypadku Agnieszki Radwańskiej oraz wielu innych tenisistek pierwszym trenerem Linette był jej ojciec Tomasz. Pierwszy turniej serii WTA Tour wygrała w 2019 r., czyli po sześciu latach udziału w tej serii. Drugi – rok później. Ale nie ustępuje. W tym czasie mieszkała w Chorwacji ze swoim trenerem, a potem partnerem (stąd mówi po chorwacku), trenowała w Chinach pod Kantonem,



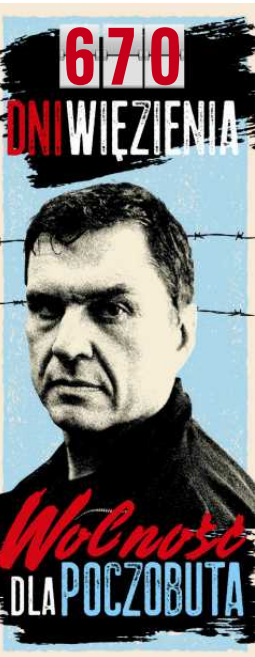
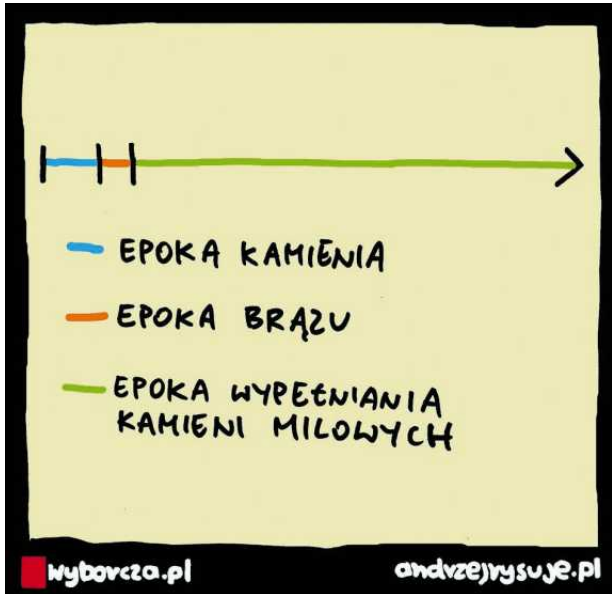
FOT. LUKASZ CYNALEWSKI/WYBORCZA

w USA. Szlifowała atuty, którymi dysponuje: świetny volej dzięki częstym meczom deblowym, doskonałą defensywę dzięki sprawności i wybieganiu, które sprawiają, że piłki wracają z frustrującym przeciwniczki uporem. A z czasem doszła dojrzałość, siła psychiczna – jeszcze niedawno ich brak usztywniał jej ciało w trudnych momentach meczu.

W ćwierćfinale Australian Open Linette zagra z Czeszką Karoliną Pliskovą (30 lat, 31. WTA). Ich mecz w ostatnim US Open Czeszka wygrała dopiero po super tie-breaku. ●

Radosław Leniarski
• Czy Magda Linette może wygrać Australian Open? ► 20

Andrzej rysuje



Konwój humanitarny „Wyborcza” znów pojechała do Ukrainy

Żywność, mleko dla dzieci, pampersy, ubrania, zabawki, a także lodówka, pralka i mikrofalówka – blisko 3 tony pomocy humanitarnej zawieźliśmy do Tarnopola w ramach kolejnego konwoju humanitarnego „Wyborczej”.

W mieście jest dziś ok. 30 tys. uchodźców wewnętrznych ze wschodu Ukrainy, najczęściej są to

matki z dziećmi. Ludzi przybywa, bo Ukraińcy boją się nowej rosyjskiej ofensywy i wyjeżdżają jak najdalej od linii frontu.

Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy wsparli naszą zbiórkę „Wyborcza dla Ukrainy” w serwisie Zrzutka.pl. Wciąż zbieramy pieniądze, będą kolejne konwoje. ●

Indywidualny numer konta zbiórki w serwisie Zrzutka.pl

90 1750 1312 6882 8994 9422 9443

Wpłaty elektroniczne w serwisie Zrzutka.pl
– nazwa: „Wyborcza dla Ukrainy”, kod: Tesytd

Wrzenie w Izraelu

Ponad 120 tysięcy osób protestowało w centrum Tel Awiwu przeciwko ograniczaniu niezależności wymiaru sądownictwa planowanemu przez nowy, skrajnie prawicowy rząd Izraela.

Marta Urzędowska

Protesty były największe od lat. Jak szacuje miejscowa policja, w sobotę ulicami Tel Awiwu przeszło ponad 120 tys. demonstrantów.

Izraelczycy są wściekli, bo nowy rząd Beniamina Netanjahu, w którym zasiadają prawicowi radykalowie, zamierza przeprowadzić reformę wymiaru sądownictwa mocno ograniczającą jego niezależność.

Sobotni protest dotyczył głównie planowanych reform wymiaru sprawiedliwości, które dadzą większą władzę politykom i bardzo ograniczą niezależność sądów. Już w styczniu minister sprawiedliwości Jariw Lewin zapowiedział, że zlikwidowana zostanie tzw. klauzula racjonalności, która pozwala sądowi najwyższemu anulować decyzje rządu, jeśli sędziowie uznają, że są one „wyjątkowo nierozsądne”.

Politycy mają też mieć większy wpływ na skład tego sądu – w komisji, która nominuje sędziów, na miejsce dwóch przedstawicieli izby adwokackiej weszliby dwaj politycy. A to oznaczałoby, że politycy mieliby większość 5 do 4. Tym samym zmiany dałyby rządowi kontrolę nad mianowaniem sędziów i sprawiłyby, że zwykła większość w parlamencie będzie w stanie unieważniać decyzje sądu najwyższego.

„Demokracja tylko z nazwy”?

Choć protesty dotyczą głównie zmian w sądownictwie, wielu Izraelczyków obawia się też innych planów rządzącej od końca grudnia koalicji, która jest najbardziej prawicowa z dotychczasowych i zasiada w niej najwięcej religijnych radykałów i nacjonalistów w historii Izraela. Jest wśród nich polityk skazany w przeszłości za rasizm, a także otwarty homofob.

Izraelczycy obawiają się zagrożenia dla świeckiego charakteru państwa, praw człowieka i wolności obywatelskich.

Rząd Netanjahu zaostrza też kurs wobec Palestyńczyków, co może doprowadzić do



• **Choć do największych demonstracji doszło w Tel Awiwie (na zdjęciu), mniejsze protesty zorganizowano też przed rezydencją prezydenta w Jerozolimie oraz w miastach Hajfa i Beer Szewa**

FOT. ODED BALILTY / AP

Izraelczycy obawiają się zagrożenia dla świeckiego charakteru państwa, praw człowieka i wolności obywatelskich

Benjamin Netanjahu zwolnił ministra, bo tak kazał sąd Rządowa koalicja w Izraelu zagrożona?

Decyzja została ogłoszona w niedzielę. Izraelski premier Benjamin Netanjahu potwierdził na spotkaniu swojego skrajnie prawicowego gabinetu, że wyrzuci ze swojego rządu ministra zdrowia i spraw wewnętrznych Arje Deriego, szefa ultraortodoksyjnej partii Szas. Przyznał, że robi to „z ciężkim sercem i wielkim smutkiem”, po czym zapowiedział, że będzie szukał „jakiegokolwiek legalnego sposobu”, by Deri mógł „nadal służyć Państwu Izrael”.

Deri w zeszłym roku dostał wyrok w zawieszeniu i sądowy dozór za przestępstwa podatkowe. W ubiegłym tygodniu sąd najwyższy uznał, że z tego powodu nie może zasiadać w rzą-

dzie. Tym bardziej że Deri w ramach procesu poszedł na ugodę i obiecał rezygnację z polityki. Wcześniej, kilkanaście lat temu, odsiedział wyrok za łapownictwo, jakiego miał się dopuszczać podczas swojej poprzedniej kadencji jako szef MSW.

Decydując, że nominacja Deriego była „skrajnie nierozsądna”, sędziowie byli niemal jednomyślni – aż dziesięciu z jedenastu było za odwołaniem go z zajmowanych w rządzie stanowisk.

Mimo to do niedzieli nie było pewne, czy Netanjahu sądu posłucha, bo Szas to jedna z największych partii w jego koalicji i bez niej premier nie ma większości. Poza tym sam Deri zapowiadał, że nie ustąpi.

Także ogłaszając, że posłucha sądu i odwoła Deriego, Netanjahu ubolewał nad decyzją sędziów, która jego zdaniem była „niefortuna” i wydana „przeciwko woli narodu”.

Choć nie będzie już ministrem, Deri zapowiada, że nie zrezygnuje z funkcji szefa partii. Pozostanie też parlamentarzystą. – Mam żelazny obowiązek wobec 400 tys. ludzi, którzy głosowali na mnie i na Szas – stwierdził w oświadczeniu cytowanym przez „Financial Times”. – Żadna decyzja sądu nie powstrzyma mnie od służenia im i reprezentowania ich – tłumaczył.

Zamieszanie wokół nominacji i odwołania Deriego

eskalacji napięć. Już w umowie koalicyjnej znalazła się zapowiedź aneksji palestyńskiego Zachodniego Brzegu Jordanu i rozbudowy żydowskich osiedli na palestyńskich terenach.

W grudniu prokurator generalna Izraela Gala Baharaw-Miara oskarżyła Netanjahu i jego kolegów z koalicji, że zmieniają Izrael w „demokrację tylko z nazwy”.

Protestują ci, którzy kochają Izrael
Jair Lapid, były premier, a dziś szef największej opozycyjnej partii Jesz Atid, przekonywał w sobotę, że obecne protesty to „demonstracja protestu wobec państwa”.

– Ludzie, którzy kochają Izrael, są tutaj dzisiaj, by bronić demokracji, by bronić sądów – wyliczał, zwracając się tłumów w Tel Awiwie. – Nie poddamy się, wygramy! – zapewniał.

Netanjahu w odpowiedzi na protesty stwierdził jedynie, że wygrana w wyborach

daje jego koalicji mandat do rządzenia. – Kilka miesięcy temu zorganizowano większą, olbrzymią demonstrację, matkę wszystkich demonstracji – przekonywał. – Stało się to, kiedy miliony ludzi wyszły na ulice, by oddać swój głos w wyborach. A jednym z najważniejszych tematów, nad którymi głosowali, dotyczył właśnie reformy systemu sądownictwa.

Nie wspominał, że – jak przypominają komentatorzy – jednym z głównych powodów, dla których premier chce zmian, jest to, że toczy się przeciwko niemu proces o korupcję. I Netanjahu liczy, że zmiany pozwolą mu uniknąć odpowiedzialności.

Jak opisuje brytyjski dziennik „Financial Times”, protestujący mieli ze sobą izraelskie flagi i plakaty z napisem: „Izraelu, mamy problem”.

Choć do największych demonstracji doszło w Tel Awiwie, mniejsze protesty zorganizowano też przed rezydencją prezydenta w Jerozolimie oraz w miastach Hajfa i Beer Szewa.

Skazaniec nie może być ministrem

Nie po raz pierwszy, odkąd pod koniec grudnia został zaprzysiężony nowy, skrajnie prawicowy rząd, Izraelczycy wychodzą na ulice. Tydzień temu w podobnych protestach uczestniczyło ponad 80 tys. osób. W sumie w ciągu ostatnich trzech tygodni miało miejsce kilka demonstracji. Jednak na razie rząd nie wycofuje się z kontrowersyjnych planów.

Sytuacja wokół reformy sądownictwa zaostriżyła się gwałtownie w ostatnią środę, kiedy sąd najwyższy kazał premierowi wyrzucić z rządu Arje Deriego, kluczowego sojusznika i szefa drugiej największej partii w koalicji. Argumentował, że nominacja Deriego była niezgodna z prawem, bo w ubiegłym roku został skazany za oszustwa podatkowe, więc nie nadaje się na ministra.

Minister sprawiedliwości Jariw Lewin nazwał decyzję sędziów „absurdalną”, a sam Deri zapewnił, że nie ustąpi.

– Kiedy zamykają przed nami drzwi, wchodzimy przez okno, kiedy zamykają okno, z bożą pomocą włamujemy się przez dach – wyliczał. ●

Marta Urzędowska

Czołgi dla Ukrainy

USA wściekłe na Scholza

Przed konferencją w Ramstein amerykańscy i niemieccy politycy odbyli serię nieprzyjemnych rozmów. Waszyngton nie kryje irytacji, że Niemcy nie chcą wysłać Ukraińcom swoich czołgów.

Bartosz T. Wieliński

Pęknięcie w NATO wokół piątkowej konferencji w Ramstein robi się głębsze, niż się spodziewano. Opór Niemców, którzy nie chcą wysłać Ukraińcom czołgów z zapasów Bundeswehry, kładzie się już cieniem nie tylko na relację Berlina z krajami wschodniej flanki NATO. Do Niemiec pretensje mają także Stany Zjednoczone. Według „Süddeutsche Zeitung” Waszyngton dał to Berlinowi odczuć.

Szczególną złość w Waszyngtonie wywołały informacje, że kanclerz Olaf Scholz uzależnia dostawę leopardów od tego, czy Amerykanie prześlą Ukraińcom swoje czołgi typu M1 Abrams. Taki mechanizm zastosowano na początku stycznia, gdy przekazywano pakiet

bojowych wozów piechoty dla Ukraińców. Amerykanie wysłali swoje pojazdy typu M2 Bradley, Niemcy dorzucili bojowe wozy piechoty typu Marder. Ale o wysłaniu abramsów Amerykanie nie chcą słyszeć, twierdząc, że to zbyt skomplikowany i za drogi w utrzymaniu sprzęt.

Awantura z niemieckim ministrem

W czwartek, dzień przed konferencją w Ramstein, do Jensa Plöttnera, głównego doradcy kanclerza ds. polityki zagranicznej, zadzwonił Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Joeego Bidena. Politycy się znają i lubią, ale mimo to rozmowa była nieprzyjemna, a według „Süddeutsche Ze-

• **Od decyzji kanclerza Olafa Scholza zależy, kiedy wyprodukowane w Niemczech czołgi trafią na front**

FOT. KAY NIETELD/AP



itung” Sullivan, krytykując Berlin, miał wręcz niemieckiemu rozmówcy grozić konsekwencjami, jeśli nie zmienią stanowiska w sprawie czołgów.

Następnie do urzędu kanclerskiego przyjechał Lloyd Austin, amerykański sekretarz obrony – i też się pokłócił. Jego rozmówcą był szef urzędu Wolfgang Schmidt. To on razem z kanclerzem podejmuje ostateczną decyzję o wysłaniu jakiegokolwiek broni za granicę. Ale choć spotkanie się przeciwnie, nie doszło do zbliżenia stanowisk.

Lufy, silniki, gąsienice

Co leopardy dla Ukraińców zmienią na froncie

Jako „iskierkę nadziei” określił premier Mateusz Morawiecki wypowiedź niemieckiej szefowej MSZ Annaleny Baerbock, która stwierdziła, że Niemcy nie będą stawiały przeszkód w wysłaniu czołgów Leopard 2 do Ukrainy przez Polskę.

Wypowiedź niemieckiej minister Baerbock wyraźnie zmienia sytuację. Deklarację o „niestawianiu na przeszkodzie” można rozumieć jako gotowość na wyrażenie zgody. A użytkownicy leopardów podpisali zobowiązania, że nie będą przekazywali tego uzbrojenia innym krajom bez zgody producenta. Tak więc trudno byłoby zachęcić ich do udziału w „mniejszej koalicji” na rzecz dania tych czołgów Ukraińcom, a samo oddanie przez Polskę 10-14 sztuk (bo o tylu się mówi) byłoby – z punktu widzenia szkolenia i logistyki – bez sensu.

Co więcej, nawet przy zebraniu większej liczby leopardów, by ich przekazanie było sensowne, potrzebna jest aktywna pomoc Niemiec, choćby przy konserwacji, naprawach uszkodzeń,

wymianie niektórych zużytych części.

Niemcy dysponują technologią wytwarzania luf leoparda 2 uważanych za najlepsze działa czołgowe świata. Lufy zużywają się po 800-1000 wystrzałach w zależności od rodzaju amunicji (dla porównania: w T-72 już po 200-300). Także Niemcy mają silniki MTU MB (często wymieniane w warunkach bojowych) oraz – co najważniejsze – amunicję, w tym przeciwpancerną (APFSDS-T), z której nasz kraj korzysta w niewielkim stopniu.

Kto chce dać leopardy 2 Ukrainie, a kto nie da, choć może
Nadal nie wiemy, jakie państwa utworzą pod egidą naszego kraju „koalicję chętnych”, o której mówił premier Morawiecki.

Wiadomo, że przeciwnikiem przekazania leopardów 2 są Węgry (mają 56 wozów w wersji A4, a równocześnie kupują najnowsze A7). Niechętna przekazaniu czołgów jest Hiszpania, poważny użytkownik tych maszyn. Mi-

nister spraw zagranicznych tego kraju José Manuel Albares powiedział, że „obecnie nie ma na stole sprawy wysłania czołgów Leopard do Ukrainy”. Hiszpania twierdzi, że taką decyzję powinny podjąć kraje NATO na szczycie Sojuszu, co oznacza odłożenie jej ad calendas graecas. W tym przypadku niechętna decyzji jest nie tylko lewicowa koalicja rządząca, ale także radykalna, proputinowska partia Vox.

Wiadomo, że jeszcze przed spotkaniem w Ramstein chęć przekazania czołgów Leopard 2 deklarowały Finlandia i Dania, nie określając ich liczby.

Największe zasoby czołgów Leopard 2 mają Niemcy (poza 240 w linii ok. 300 sztuk w zasobach przemysłu, głównie wersji A4), Szwajcaria 380 (jednak w imię „neutralności” konsekwentnie odmawia przekazywania jakiegokolwiek sprzętu wojennego Ukrainie), a także Grecja (trudno liczyć, aby przekazała swoje leopardy, bo obecnie ma ich ok. 350 – tyle samo co Turcja, z którą jest w poważnym konflik-

cie). Mniej więcej 280 czołgów powinna też mieć Szwecja.

Obecnie w europejskich krajach NATO jest ok. 2200 czołgów Leopard 2 i jest to najpopularniejszy czołg III generacji. Nie wiadomo jednak, jaka ich część jest sprawna bądź możliwa do przywrócenia do sprawności w perspektywie kilku-kilkunastu miesięcy.

Prezydent Andrzej Duda zadeklarował niedawno we Lwowie, że nasz kraj przekaze kompanię leopardów 2. Kompania w Ukrainie to 10-11 czołgów, w strukturach NATO – 14 (nie wiemy, w jakim systemie będą organizowane i szkolone na leopardach ukra-

Lufy leopardów zużywają się po 800-1000 wystrzałach w zależności od rodzaju amunicji

ińskie jednostki). Aby czołgi mogły działać w ramach sensownego zgrupowania (batalionu), potrzeba od 31 (jeśli weźmiemy pod uwagę batalion ukraiński) do 58 czołgów, bo tyle maszyn tworzy batalion w wojskach NATO. Brygada pancerna – w warunkach tej wojny – to już trzy bataliony czołgów.

Polska ma obecnie 249 leopardów 2, z czego 247 w linii. Są to trzy typy maszyn: leopardy 2 w wersji A4, które otrzymaliśmy w większości od rządu Niemiec za czasów koalicji SLD-PSL (łącznie 142), oraz 105 nowocześniejszych wersji A5, z których uformowane są nasze dwa bataliony pancerne wystawiane do szpicy NATO. Te ostatnie wraz z 14 czołgami w wersji A4 kupił w 2013 r. minister Tomasz Siemoniak za 190 mln euro. Na razie nie wiemy, który konkretnie typ leoparda znajdzie się w Ukrainie.

Nowoczesne centrum szkolenia na leopardach
Polska dysponuje natomiast najnowocześniejszym w tej części

Czołgi dla Ukrainy



• **Leopard jest najpopularniejszym czołgiem III generacji w arsenałach państw europejskich**

FOT. MICHAEL SOHN/
AP

Ostatecznie w Ramstein nowy minister obrony Boris Pistorius nie powiedział „nein”, jeśli chodzi o przekazanie czołgów Leopard 2 do Ukrainy. Zarządził jednak audyt, który ma ujawnić, ile sprzętu faktycznie mają Bundeswehra i koncerny zbrojeniowe oraz w jakim jest on stanie.

19 leopardów gotowych do wysyłki do Ukrainy

Szybko jednak się okazało, że czołgi policzono już w maju zeszłego roku. Według informacji tygodnika „Der Spiegel”

Niemcy mają do dyspozycji 312 leopardów w różnych wersjach. 53 sztuki to leopardy w najnowocześniejszej wersji 2A7V. Jednak sprawnych pojazdów Bundeswehra ma tylko 212, bo sto maszyn jest w naprawie. Co więcej, w niemieckim MON wytypowano już 19 czołgów, które mogłyby zostać przekazane Ukraincom. To leopardy w wersji 2A5, które niemieckie wojsko wykorzystuje obecnie w celach szkoleniowych.

Dlaczego więc Pistorius mydli sojusznikom oczy? Aby zyskać na czasie. Minister zapewnia, że audyt nie będzie

trwać długo. Mówi też, że w ciągu miesiąca chce pojechać do Kijowa spotkać się z ukraińskimi politykami. W tym czasie nacisk USA i innych krajów na Niemcy powinien skutkować.

Opór kanclerza wywołał oburzenie także w niemieckiej polityce. Brak decyzji ostro skrytykowali koalicjanci Scholza, politycy FDP i Zielonych. – Historia na nas patrzy, a Niemcy, niestety, zawiodły – mówiła rozzarowana Marie-Agnes Strack-Zimmermann (FDP), szefowa komisji obrony w Bundestagu.

Niemcy podzielone w sprawie leopardów

Według najnowszych sondaży Niemcy są w sprawie wysłania Ukrainie czołgów bardzo podzieleni. 46 proc. jest za, 43 proc. jest przeciw. Podobne wyniki przynosiły sondaże z wiosny zeszłego roku, gdy Niemców pytano o dostawy do Ukrainy ciężkiego sprzętu, czyli artylerii i broni pancernej. Mimo że duża część społeczeństwa była przeciwna wysyłaniu Ukrainie broni, rząd Scholza przekazał Ukrainie samobieżne haubi-

ce PzH 2000, wyrzutnie rakiet ziemi-ziemia M270, zestawy przeciwlotnicze Gepard, baterię systemu przeciwraкетowego Iris-T oraz Patriot.

Sygnałem, że niemieckie stanowisko się zmienia, być może jest wywiad z niemiecką minister spraw zagranicznych Annaleną Baerbock we francuskiej telewizji LCI. Minister ogłosiła tam, że Niemcy nie będą się sprzeciwiać, jeśli Ukrainie leopardy będzie chciała wysłać Polska. Premier Mateusz Morawiecki zapowiadał złożenie Niemcom odpowiedniego wniosku, wcześniej mówił, że prześlemy czołgi, nawet jeśli Niemcy odmówią. Pytanie, czy deklaracja Baerbock faktycznie oznacza zmianę. Decyzję w sprawie eksportu czy reeksportu niemieckiego sprzętu wojskowego podejmuje urząd kanclerski, a nie MSZ. Czyli sprawa wylądować na biurku ministra Schmidta, który o czołgi ścierał się z sekretarzem Austinem.

Inna dobra wiadomość: Ołeksij Reznikow, ukraiński minister obrony, poinformował, że Niemcy zgodzili się rozpocząć szkolenia załóg na leopardach. ●

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



senatora
Marka Plury

naszego serdecznego kolegi,
wybitnego działacza społecznego, wieloletniego parlamentarzysty

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Donald Tusk
Przewodniczący Platformy Obywatelskiej

Borys Budka
Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej

oraz Parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej

www.nekrologiwyborcza.pl/34230972

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Andrzeja Dudzińskiego

Sopocianina, Honorowego Obywatela naszego miasta, wielkiego polskiego Artysty,
Obywatela Świata,
rysownika, grafika, malarza

dzielącego się swoją wrażliwością i talentem na łamach
najważniejszych tytułów polskiej i amerykańskiej prasy.

Odszedł od nas wspinały Człowiek, wrażliwy Artysta, Przyjacieli Sopotu.

Żegnaj Drogi Przyjacielu!

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Jacek Karnowski
Prezydent Miasta Sopotu

Jan Kozłowski
Prezydent Miasta Sopotu w latach 1992-98

Magdalena Czarzyńska-Jachim
Wiceprezydentka Miasta Sopotu

Marcin Skwierawski
Wiceprezydent Miasta Sopotu

Piotr Bagiński
Przewodniczący Rady Miasta Sopotu

www.nekrologiwyborcza.pl/34230923

Europy centrum szkolenia załóg czołgów Leopard 2. Powstało ono w Ośrodku Szkolenia Wojsk Lądowych przy poligonie w Świętoszowie, przy 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej. Zorganizowano je w czasie rządów PO-PSL, gdy zakładano, że nasz kraj będzie w przyszłości największym użytkownikiem czołgów Leopard 2 w Europie (planowano dodatkowy zakup co najmniej brygady pancerniej czołgów Leopard 2 w wersji A7).

Centrum dysponuje pięcioma leopardami, także specjalnymi – w wersji do nauki jazdy. Na trenażerach używanych do strzelania ASPT (promień laserowy zamiast pocisku) przeprowadza szkolenia z identyfikacji i namierzania celu.

Podstawowe szkolenie w polskim centrum dla załóg czołgów trwa cztery-pięć tygodni. Osobno szkoleni są kierowcy i dowódcy wozów zabezpieczenia technicznego Bergepanzer. Dłuższe jest szkolenie dowódców czołgów, a także obsługi technicznej (wyszkoleni technicy wymieniają sil-

nik leoparda 2 w godzinę, czołgu T-72 – w półtorej doby).

Zaletą Leoparda 2 z punktu widzenia przygotowania ukraińskich załóg jest stosunkowa prostota, duża niezawodność oraz to, że jest zbudowany w systemie metrycznym.

Co zmieni Leopard 2 na froncie

Obecnie Ukraina na papierze dysponuje większą liczbą czołgów niż na początku wojny. Oblicza się, że z ogólnej liczby 1000-1100 wozów straciła 350-450. Równocześnie otrzymała przeszło 400 czołgów – głównie T-72 – od sojuszników, przede wszystkim od Polski. Zakłada się także, że zdobyła 400-500 rosyjskich czołgów, często jednak w różnym stopniu uszkodzonych, w tym także T-80, a nawet jeden najnowocześniejszy T-90.

Jednak większość czołgów ukraińskich to T-64 – konstrukcje z czasów Chruszczowa. Największe zakłady produkcji i remontu czołgów w Charkowie nie działają, we Lwowie działają w ograniczonym zakresie.

Czołg Leopard 2, okreśłany jako czołgi III generacji, lepiej chroni załogę. Nowoczesny pancerz wielowarstwowy laminowany, zwany także grodziowym, zwłaszcza od wersji A5 w górę jest odporny na większość pocisków 125-mm dział czołgów rosyjskich. W przypadku trafienia zwykle nie dochodzi do wybuchu amunicji wewnątrz czołgu. Dysponuje nowoczesnym działem, którego ogień jest skuteczny na 1800-2000 m (w przypadku czołgów rosyjskich starszych typów to 800-1000 m). Może skutecznie walczyć w nocy, sygnalizuje namierzenie przez przeciwnika, dysponuje systemem zasłon dymnych.

Jest to broń, która może zmienić obraz walki, dać Ukrainie szansę nie tylko na wsparcie obrony, ale i przeprowadzenie skutecznej kontrofensywy – pod warunkiem że czołgi Leopard 2 znajdą się w Ukrainie w odpowiedniej liczbie, z odpowiednim zapleczem oraz zapasem amunicji, z wyszkolonymi załogami, a nade wszystko na czas. ●

Paweł Wroński

Brejzowie: CBA na nas polowało

– Żyjemy w czasach przestępczej triady, której członkami są nie tylko służby specjalne i prokuratura, ale też telewizja rządowa – mówią Dorota i Krzysztof Brejzowie o inwigilacji Pegasusem.

Michał Kokot

W piątek napisaliśmy o tym, że decyzję o inwigilacji Krzysztofa Brejzy przez program szpiegowski Pegasus złożył w 2019 r. wice-szef CBA Grzegorz Ocieczek, kandydat PiS w wyborach samorządowych. Zatwierdził ją ówczesny prokurator krajowy i zastępca prokuratora generalnego Bogdan Święczkowski, kandydat PiS w wyborach parlamentarnych. Obaj to zaufani ludzie ministra sprawiedliwości i lidera Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry.

Brejza był w owym czasie szefem sztabu Koalicji Obywatelskiej w kampanii wyborczej do parlamentu.

W piątek Ziobro odciął się od inwigilacji senatora KO, twierdząc, że nic o niej nie wiedział. – Ja nie uczestniczę na co dzień w tej procedurze, tyle mogę powiedzieć – stwierdził.

MICHAŁ KOKOT: Wniosek o inwigilację Krzysztofa Brejzy podpisali związani z PiS Grzegorz Ocieczek i Bogdan Święczkowski. Zaskoczyło to państwa?

KRZYSZTOF BREJZA: Byłem wstrząśnięty, choć domyślałem się, jakie nazwiska mogą za tym stać. Święczkowskiego i Ocieczka przesłuchiwałem jeszcze w komisji śledczej ds. badania nacisków [na funkcjonariuszy policji, służb i prokuratorów]. Pamiętałem też sprawę Barbary Blidy, w której obydwa często występowali [była posłanka SLD zginęła w 2007 r. podczas próby zatrzymania przez służby podczas pierwszych rządów PiS w 2007 r.; miała się zastrzelić w toalecie].

Ale gdy potwierdziło się, że to oni, zrozumieliśmy skalę ataku, jaki krył się za tą sprawą. Chodziło o atak na moją rodzinę – ojca, mamę, a także żonę. To było wielowektorne działanie, oparte na kłamstwie i obsesji dopadnięcia mnie. I teraz widać, skąd ta obsesja płynęła.

DOROTA BREJZA (prawniczka i żona senatora Krzysztofa Brejzy; razem z nim domaga się wyjaśnienia sprawy inwigilacji męża w sądach i prokuraturze): Motywy polityczne tej sprawy są jednoznaczne. Im dłużej ta historia trwa i im więcej się dowiadujemy i odkrywamy jej kulisy, tym jaśniej widać, że chodzi o politykę.

Tej sprawy nie da się już zamieść pod dywan. Nie można już twierdzić, że Pegasus nie ma. I przede wszystkim nie da się twierdzić, że za użyciem tego oprogramowania wobec Krzysztofa Brejzy kryły się jakieś poważne podejrzenia i afery, które by uzasadniały jego użycie. To perfidna, brudna polityka – i tu wszystko jest oparte na kłamstwie.

Na razie wiadomo o jednym wniosku, który CBA złożyło w sprawie trzymiesięcznej inwigilacji Pegasusem Krzysztofa Brejzy w 2019 r. Sąd wydał zgodę tylko na miesiąc, a kontrola operacyjna trwała ponad sześć miesięcy.

DOROTA BREJZA: Naszym zdaniem nawet ta wydana zgoda na jeden miesiąc została wyłudzona przez służby. Była oparta na kłamstwie. Nie istniały żadne podstawy prawne

ani faktyczne do wniosku o kontrolę operacyjną mojego męża.

Możemy domyślać się tylko, czy były dalsze wnioski o przedłużenie inwigilacji Pegasusem i czy zatwierdził je sąd. Wiele wskazuje na to, że sąd nie wydał już później żadnej zgody, a inwigilacja prowadzona była bez jakichkolwiek pozorów jej legalności przez okres kampanii parlamentarnej w 2019 r.

KRZYSZTOF BREJZA: Uzasadnienie wniosku o objęcie mnie kontrolą operacyjną opierało się na kłamstwach, których według mojej wiedzy celowo nie weryfikowano, lecz przedstawiono je jako uzasadnienie kontroli operacyjnej dla sądu. To, że ja nie mam nic wspólnego z żadnymi przestępstwami, funkcjonariusze wiedzieli od samego początku, od 2017 r., a mimo to wprowadzili sąd w błąd [chodzi o wyprawowanie pieniędzy z urzędu w Inowrocławiu, gdzie prezydentem jest ojciec Brejzy; do dziś CBA nie znalazło dowodów na udział w tym procederze Brejzów, za to główną podejrzaną jest była działaczka PiS]. To będzie przedmiotem przyszłej sprawy karnej tych, którzy uczestniczyli w tej perfidnej operacji.

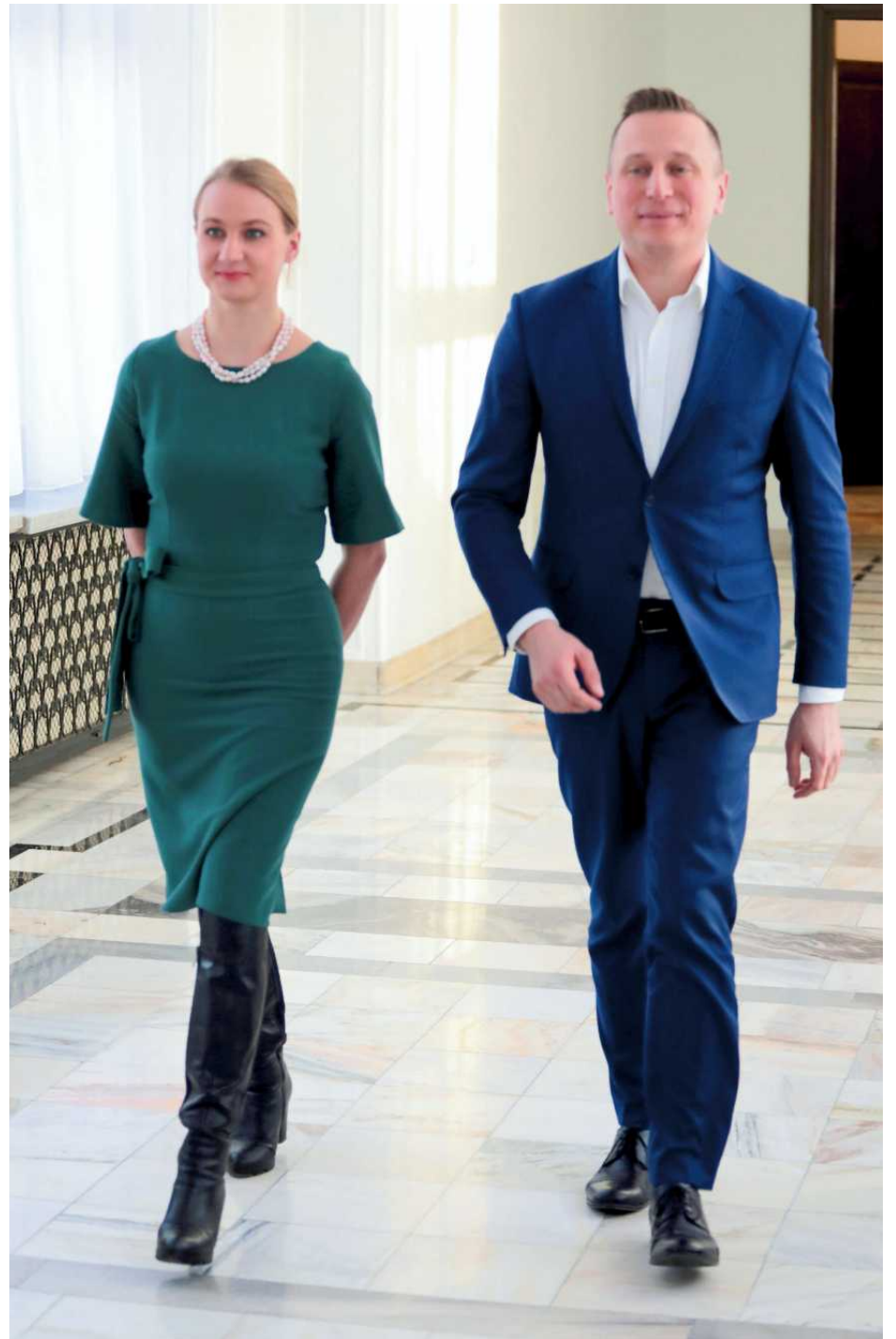
Bo to najbardziej perfidna akcja ostatnich lat. Przez miesiąc zatwierdzonego przez sąd podsłuchu byłem inwigilowany w nadziei, że „coś się na mnie znajdzie”. Ale zostali z niczym. Już po pierwszym ataku Pegasusem, 26 kwietnia 2019 r., wiedzieli, że jestem czysty i nie potwierdzają się pomówienia z uzasadnienia kontroli operacyjnej. Dlatego wtedy powinni natychmiast przerwać użycie tej cyberbroni wobec mnie i zakończyć kontrolę.

Czy sąd, wydając zgodę na podsłuch, mógł w ogóle wiedzieć, że zatwierdza użycie przez CBA Pegasusa?

DOROTA BREJZA: Nie mógł. Przy składaniu wniosków w tamtym czasie nazwa tego programu nigdy nie figurowała. I to mimo wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2014 r., który nakazał, by służby wymieniały we wnioskach o kontrolę operacyjną nazwy narzędzi, którymi się posługują. Ten obowiązek był latami lekceważony.

*Ta sprawa ma w sobie
tak wielką niegodziwość,
przestępczość i niemoralność,
że nie ma takiej
możliwości, by nie została
wyjaśniona do cna*

DOROTA BREJZA



• Dorota i Krzysztof Brejzowie FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

KRZYSZTOF BREJZA: Ważny jest kontekst ówczesnej kampanii parlamentarnej. Pierwszy podsłuch Pegasusem, który został mi założony, trwał od 26 kwietnia do 26 maja 2019 r. i zakończył się dokładnie w dniu wyborów do Parlamentu Europejskiego, do którego kandydowałem.

Dalsze podsłuchiwanie skończyło się w październiku 2019 r., kilka dni po wyborach parlamentarnych, w których kandydowałem do Senatu i w których byłem szefem kampanii wyborczej KO. To czysto polityczne użycie służb do kampanii wyborczej.

Dwa miesiące przed wyborami rządowa TVP Info opublikowała zmanipulowane materiały ze śledztwa.

KRZYSZTOF BREJZA: Ludzie ze służb wypuścili te materiały do telewizji rządowej w akcie desperacji. Wiedzieli, że nic na mnie nie znaleźli. Ale telewizja rządowa rozpoczęła na tej podstawie dwumiesięczny seans nie-nawiści wobec mnie i moich najbliższych.

Na końcu prowadzący tę sprawę zostali z niczym. Mogli już wtedy ją zakończyć. Ale znowu postanowili iść na rympał. Na podstawie zassanych przez Pegasusa wiadomości z mojego telefonu z wielu lat postanowili szukać czegośkolwiek, co by mnie mogło obciążyć. Nie znaleźli nic.

Teraz, gdy ujrzał światło dzienne wniosek o inwigilowanie mnie Pegasusem przez CBA, do dymisji podał się prokurator okręgowy w Gdańsku Michał Kierski i uciekł na zwolnienie lekarskie. Wcześniej uciekli z CBA wszyscy funkcjonariusze delegatur w Gdańsku i Bydgoszczy zajmujący się tą sprawą.

Skąd pana zdaniem tak szeroko zakrojona operacja?

KRZYSZTOF BREJZA: Odkrywałem wiele afer rządu PiS – z aferą tzw. nagród w rzą-

dzie na czele. Zajmowałem się też badaniem afery Amber Gold w komisji śledczej i naraziłem się przez to prokuratorom z Gdańska, którzy wtedy zawalili tę sprawę.

Jak macie państwo dalsze plany w tej sprawie?

DOROTA BREJZA: Obydwoje jesteśmy prawnikami i korzystamy z takich instrumentów, jakie mamy do dyspozycji. W sądach toczy się obecnie kilkanaście spraw, wiele z nich to cywilne, które założyliśmy. Ale najważniejszą z nich jest sprawa karna w prokuraturze w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie Krzysztof Brejza jest pokrzywdzonym w związku z nielegalną inwigilacją Pegasusem. Nie mamy złudzeń co do tego, że politycznie dyspozycyjna prokuratura będzie chciała sama siebie skontrolować. Ale wierzymy, że niezależni śledczy będą chcieli zbadać tę sprawę i pociągnąć do odpowiedzialności osoby, które za to odpowiadają.

Żyjemy w czasach przestępczej triady, której członkami są nie tylko służby specjalne i prokuratura, ale też telewizja rządowa. Ona stała się narzędziem propagandy i wymierzania „sprawiedliwości” ludowej. To obrzydliwy mechanizm niszczenia człowieka.

Nie zamierzamy się na to godzić. Będziemy kierować sprawę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Bardzo cieszymy się z tego, że sprawa ma charakter międzynarodowy i zajęła się nim komisja Parlamentu Europejskiego. Z wielką nadzieją czekamy na raport, który ma niedługo się pojawić.

Ta sprawa ma w sobie tak wielką niegodziwość, przestępczość i niemoralność, że nie ma takiej możliwości, by nie została wyjaśniona do cna. Obiecałam sobie i mojej rodzinie, że nigdy nie pozwolę tej historii zapomnieć – i doprowadzimy do tego, że każde nazwisko i każdy detal tej sprawy ujrzą światło dzienne. ●

Donald Tusk apeluje: Chodźmy razem

„Nie ma wrogów po stronie demokratycznej. Szanując partnerów i ich decyzje, wzywam wszystkich pragnących zmiany i wierzących w zwycięstwo: chodźmy razem!” – napisał Donald Tusk w mediach społecznościowych.

Iwona Szpala

Lider PO odniósł się do sytuacji opozycji dzień po konwencji Polski 2050.

Szymon Hołownia nie dał jednoznacznej odpowiedzi, że do wyborów z PO nie pójdzie, ale jednym z bohaterów długiego przemówienia uczynił partię Tuska. Odcinał się od stylu uprawiania polityki przez pozostałych partnerów strony demokratycznej, opowiadał o „starej opozycji”, „sejmowym kabarecie starszych panów”.

Hołownia: Nie jesteśmy „grupą rekonstrukcyjną Tuska”

– Nazywamy się Polska 2050, nie Polska 2015. W tym stwierdzeniu jest odpowiedź na pytanie, jak pójdziemy do wyborów. Pójdziemy do nich z tymi, którzy rozumieją to, co my. Że Kaczyńskiego obali się, obiecując ludziom dobre jutro, a nie wspólny powrót do wczoraj – ogłosił Hołownia.

Przy czym zapewnił, że jego przeciwnikiem nie jest strona demokratyczna. Ale Polska 2050 ma własną tożsamość, do tego nie jest magazynem części zapasowych dla istniejących już formacji. Ani „grupą rekonstrukcyjną Tuska”.

Inny cytat: „Nie czujemy się częścią opozycji, za którą Jarosław Kaczyński będzie mógł dziękować Bogu. Jesteśmy opozycją, która będzie jego koszmarem i doprowadzi go do upadku. Zabierzemy Polskę Kaczyńskiemu i jego Rydzykom i zwróci-



• Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia podczas konferencji „Ruch Samorządowy Tak! Dla Polski”

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

my ją Polkom i Polakom. Po to tutaj jesteśmy”.

Co w mediach społecznościowych skomentowała posłanka KO Magdalena Filiks: „Wy się w ogóle nie czujecie częścią opozycji – i to jest zasadniczy problem. A ten wpis oddaje w całości pana naturę. I gdyby to był jakiś telewizyjny show, to byłoby ekstra nawet. Ale nie jest, niestety. Pan nawet udaje, że znalazł się w Sejmie i ma tam głos wyborców”.

Stosunki PO – Polska 2050 coraz gorsze

I nie jest to pojedyncza opinia, relacje między politykami PO i Polski 2050 są coraz gorsze i ma to coraz bardziej znaczący wpływ na strategiczne decyzje obu ugrupowań. W otwartym sporze ze środowiskiem Szymona Hołowni jest m.in. szef klubu Koalicji Obywatelskiej Borys Budka. Konflikt wyszedł poza kuluary przy okazji ustawy o Sądzie Najwyższym, która jest warunkiem odblokowania miliardów z Funduszu Odbudowy.

Polska 2050 zdecydowała, że zgłasza inaczej niż pozostałe partie strony demokratycznej, choć wcześniej liderzy opozycji deklarowali wspólny front wobec PiS. Budka

mówił m.in. o chwilowym poklasku, dla którego Hołownia złamał budowane miesiącami zaufanie na opozycji. Po sobotniej konwencji napisał: „Historia polskiej polityki pokazuje, jak zabójczy potrafi być egoizm w połączeniu z samouwielbieniem. Niektórzy nie potrafią wyciągnąć z tego lekcji. Smutne...”.

Politycy od Szymona Hołowni są w podobnych nastrojach. Podczas konwencji Polski 2050 lider postanowił odpowiedzieć Tuskowi, który dzień wcześniej na spotkaniu z mieszkańcami Lublina apelował o szybką decyzję w sprawie jednej listy. Zaczął: „Do przewodniczącego Hołowni chcę się zwrócić naprawdę z takim serdecznym apelem: ja chcę wygrać te wybory, mnie nie interesuje żadna mała gra, takie podchody czy małe gierki to się do niczego nie przysłużą. Dzisiaj jest dokładnie, czy jutro, ten moment, żeby powie-

dzieć: tak, tak, nie, nie”. Powtórzył, że dla niego wspólny start daje większe gwarancje sukcesu opozycji: „A jeśli nie chcecie, to chociaż powiedzcie to, bo nie ma już czasu, to jest ostatni moment, my się musimy przygotować do tego wielkiego wydarzenia, jakim może być to zwycięstwo”. Dodał, że liczy na jednoznaczną odpowiedź sobotniej konwencji partii Hołowni. Te słowa Tuska w Polsce 2050 odebrali jako ultimatum.

„Tusk tak naprawdę nie chce jednej listy”

Hołownia dialog z liderem PO zaczął od słów „Drogi Donaldzie”, a sala pokładała się ze śmiechu, okłaskując swojego przywódcę. Potem działacze usłyszeli, że niezmiennie są gotowi do rozmów.

– W tej rozgrywce chodzi o to, kto pierwszy pęknie i powie publicznie, że nie chce wspólnej listy – słyszymy od polityka Polski 2050. – Tusk tak naprawdę jej nie chce, dawno szykuje się do samodzielnego wyborów. Ale nie może się wycofać z hasła, na którym budował politykę. Nie ma niczego gorszego od gniewu wyborcy.

Podobne opinie o konkurencji można usłyszeć także w PO. Tam krąży wersja o Hołowni, który szy-

kuje się do samodzielnego startu, uważa, że jego drużyna, w której nie ma silnych nazwisk, lepiej poradzi sobie solo niż na wspólnej liście. I dlatego ma zwozić nie tylko PO, ale też ludowców. PSL promuje pomysł dwóch list, widząc w Hołowni strategicznego partnera.

– Słowem, w Polsce 2050 grają na czas, nie wiem jak w PSL, ale u nas ta gumka jest coraz bardziej naciągnięta, platformiane doły naciskają, ludzie chcą wiedzieć, jak przygotowywać się do kampanii. Są do nas pretensje, są pretensje do Tuska – mówi poseł PO.

Czarzasty: „Do tego tanga trzeba czworga”

Terminy ostatecznych deklaracji opozycja zmieniała już kilka razy. Miały być: jesień, potem końcówka 2022 r., styczeń, teraz luty. Wcześniej Szymon Hołownia twierdził, że zdecyduje o formule startu, jeśli PO wejdzie w debatę programową z jego partią. Na sobotniej konwencji był jeszcze jeden warunek. Ogłosił: „Na stole powinny być teraz wszystkie opcje, od jednej listy do samodzielnego startów, a decyzja powinna zapaść po dokładnym policzeniu wszystkich wariantów, tak by rzecz opierała się nie na naszych płomiennych deklaracjach, intuicjach i serdecznych wskazaniach naszych rozgrzanych umysłów, czy ciśnieniu aparatu, czy innych okolicznościach, ale na obiektywnej, rzetelnej analizie”.

Nim Tusk ponownie powtórzył ofertę wspólnego startu, odezwała się Lewica. W sobotę zebrały się władze krajowe partii. Współprzewodniczący Robert Biedroń mówił: – Apelujemy o powrót do rozmów, rozsądek, stabilność. Trójka pozostałych partii musi zrozumieć, że sytuacja wymaga powagi. Nie dajmy się podzielić, wyborcy nam tego nie wybaczą.

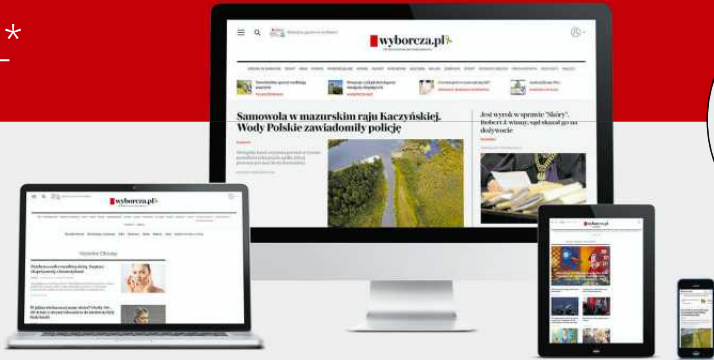
– Nie wzajemne obrażanie się, dzielenie się, ale dyskusja o sprawach ważnych. Naszym fundamentem powinna być współpraca, bo do tego tanga trzeba czworga – przekonywał drugi z liderów Włodzimierz Czarzasty. ●

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ ZAMÓWIEŃ NA LUTY

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

TK znów odwołał rozprawę ws. kar TSUE

Dzień przed planowaną rozprawą z wokandy Trybunału Konstytucyjnego znów zniknęła sprawa konstytucyjności unijnych przepisów, które pozwoliły TSUE ukarać Polskę.

Łukasz Woźnicki

Na rozprawie, gdy wreszcie do niej dojdzie, pełny skład TK pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej zajmie się wnioskiem prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Prokurator kwestionuje unijne przepisy, które były podstawą kar nałożonych na Polskę przez unijny Trybunał. To m.in. kara 1 mln euro dziennie za niewykonanie postanowienia unijnego Trybunału dotyczącego sądownictwa dyscyplinarnego. Rząd, chociaż zlikwidowano Izbę Dyscyplinarną, nadal nie wykonał orzeczenia TSUE w pełni. Kara całej czas jest naliczana i wynosi już 446 mln euro (2,1 mld zł).

Ziobro uważa, że Polskę ukarano z naruszeniem unijnych traktatów i polskiej konstytucji. – Kary są bezprawne. Polska nie powinna zapłacić ani złotych. Do tego będę dążyć – zapowiedział. Co, jeśli TK uzna, że przepisy, które były podstawą kar, są niekonstytucyjne? Niewiele to zmieni, bo Komisja Europejska regularnie potrąca kary z funduszy unijnych dla Polski i nadal będzie je potrącać.

Kontrolowany przez PiS Trybunał Julii Przyłębskiej zajmuje się sprawą od lutego ubiegłego roku, gdy jego skład zebrał się dosłownie na minutę. Później wyznaczał kolejne terminy i bez podania przyczyn je odwoływał. Rozprawę udało się zorganizować w październiku – trwała godzinę, po czym Julia Przyłębska ogłosiła przerwę do grudnia. Następnie grudniową rozprawę przelożono na styczeń, a styczniową – to najnowszy termin – na marzec. Obecnie TK planuje zająć się sprawą 21 marca, ale nie ma pewności, czy i ten termin zostanie dotrzymany.

Powodem odwołania terminu może być brak stanowisk prezydenta Andrzeja Dudy oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych dotyczących konstytucyjności przepisów, któ-

re pozwoliły TSUE ukarać Polskę. Prezydent i resort od lutego ich nie przedstawili, chociaż są uczestnikami postępowania przed TK. W październiku Przyłębska dała prezydentowi i MSZ czas do 30 listopada na ich złożenie. Ale stanowisk prezydenta i MSZ nadal nie ma wśród dokumentów sprawy dostępnych na stronie TK.

Powodem odwołania terminu może być brak stanowisk prezydenta Andrzeja Dudy oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych dotyczących konstytucyjności przepisów, które pozwoliły TSUE ukarać Polskę

Jak dowiedziała się nieoficjalnie „Rzeczpospolita”, MSZ wystosowało do TK pismo, informując, że potrzebuje więcej czasu na sprecyzowanie stanowiska.

Z kolei przedstawiciel prezydenta prof. Dariusz Dudek na październikowej rozprawie w sprawie stanowiska kluczył. Z jednej strony mówił, że prezydent nie kwestionuje stanowiska prokuratora generalnego. Z drugiej – wskazywał, że wniosek Ziobry budzi wątpliwości. Dudek wspominał o sytuacji geopolitycznej. Mówił, że prezydent opowiada się za konsensualnym – a nie konfliktowym – rozwiązywaniem sporów z UE.

Wiadomo, że kolejny (trzeci już) wyrok Trybunału Przyłębskiej stwierdzający niekonstytucyjność przepisów unijnych zaostrzyłby konflikt Warszawy z Brukselą. Tymczasem Warszawa liczy na wypłatę zamrożonych przez Komisję Europejską środków z Krajowego Planu Odbudowy – 23,9 mld euro dotacji i 11,5 mld euro pożyczek przeznaczonych na walkę z pandemią. Do ich odblokowania według PiS doprowadzi nowelizacja ustaw sądowych, która właśnie idzie przez parlament. ●

Poznań dostał srebra, które były w mieście od lat

– Trzeba przekazywać polskie przesłanie kolejnym pokoleniom, a nie upajać się jakąś europejskością – mówił w poznańskim Muzeum Narodowym wicepremier i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

Wczoraj odbyło się tam uroczyste przekazanie 1840 obiektów z części „srebrnej” utworzonego w 1936 r. Funduszu Obrony Narodowej. Chodziło o pozyskanie ze społecznych składek dodatkowych pieniędzy na dobrojenie armii w obliczu zagrożenia ze strony hitlerowskich Niemiec. Polacy przekazywali wtedy bardzo chętnie zarówno pieniądze, jak i cenne przedmioty z rodzinnych pamiątek, m.in. obrączki małżeńskie, zegarki czy papierosnice.

– To były przedmioty powszechnego użytku i artystyczne, elementy zastawy stołowej i pamiątki rodzinne, emblematy stowarzyszeń, puchary sportowe, a także zboże, inwentarz żywy, oszczędności i wdowi grosz. Wszystko, co Polacy mogli dać naszej wspólnocie, żeby jej bronić. To był piękny gest serca – wyliczał Piotr Gliński, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

We wrześniu 1939 r. niewykorzystane dary rzeczowe wywieziono za granicę. W ambasadzie polskiej w Bukareszcie podzielono je na część „srebrną” i „złotą”. 61 skrzyniek ze srebrem przewieziono z Rumunii do Francji. – „Złoty” się rozplynął. Panowie PRL-owscy skorzystali z niego w różny sposób – podsumował Gliński.

„Srebrny” Fundusz Obrony Narodowej Polska odzyskała w 1976 r. Zbiór zaprezentowano najpierw w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, a następnie w Biurze Wystaw Artystycznych w Katowicach, po czym złożono go w Muzeum Narodowym w Poznaniu. W latach 80. pracownicy zinwentaryzowali ponad 18 tys. przedmiotów. Przez wiele lat większość była przechowywana w muzealnym magazynie, a tylko część trafiła na wystawę w Muzeum Sztuk Użytkowych w Zamku Królewskim w Poznaniu.

Teraz muzeum otrzymało na własność 1840 obiektów. – Po latach możemy go zwrócić symbolicznie społeczeństwu. Ale chcemy, by był zaprezentowany w niewielkich fragmentach w całej Polsce, by każdy mógł przyjść i zobaczyć, jak wyglądała ta

wspólnota w latach 30. ubiegłego wieku – choć z podziałami społecznymi, kulturowymi, narodowościowymi i religijnymi, ale jednak silną miłością do ojczyzny – tłumaczył Gliński.

Na uroczystość przekazania zbiorów przyjechał premier Mateusz Morawiecki. – Lata 30. ubiegłego wieku to bardzo trudny czas. Kleszcze dwóch potęg ze wschodu i zachodu zaciskały się wokół Polski. Polacy rozumieli to doskonale. Wiedzieli, że tylko wspólnym wysiłkiem można obronić wolność i niepodległość. Dlatego zareagowali tak pięknie – mówił Morawiecki.

Premier szukał analogii między historią a współczesnością. – Anglicy i Francuzi nie chcieli umierać za Gdańsk i Warszawę. Sądzieli, że Hitler i Stalin zaspokoją się Polską, dlatego potem musieli walczyć za Pa-

ryż i Londyn. Niech to dla dzisiejszych czasów będzie ważna lekcja historii – mówił Morawiecki.

Fundusz Obrony Narodowej z lat 30. to było łącznie ok. 1 mld ówczesnych złotych, z czego 32 mln to darowizny indywidualne. Przekazali je m.in. Henryk Rajchman – poseł i dyplomata, Ignacy Matuszewski – minister finansów oraz Halina Konopacka – pierwsza złota medalistka olimpijska.

– Trzeba budować silne instytucje państwa polskiego związane z naszą historią i kulturą. Trzeba przekazywać polskie przesłanie kolejnym pokoleniom, a nie upajać się jakąś europejskością – mówił wicepremier i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, który również zjawił się w Poznaniu. ●

Tomasz Cyłka

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Wygodnie
i zawsze pod ręką**

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34231183

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Nikodema Kruszewskiego, u którego rozpoznano śmiertelny guz mózgu, stan Nikosia określono jako skrajnie ciężki, chłopiec przeszedł już 8 ciężkich operacji, w tym ryzykowną operację usunięcia guza, który znajdował się przy samym pniu mózgu. Badanie histopatologiczne potwierdziło, że to złośliwy guz mózgu: wyściółczak, posterior fossa ependymoma grupa A. W Polsce nie ma skutecznych metod leczenia, dlatego rodzice są w kontakcie z kliniką w Essen, gdzie Nikoś będzie mógł przejść protonoterapię! To dla niego największa nadzieja na życie! Niestety, jest bardzo kosztowna, liczy się każdy dzień, dlatego z całego serca prosimy o pomoc, rodzice wierzą że ich synek pokona nowotwór. Prosimy, pomóżcie nam uratować synka, szczęście i sens naszego życia.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: PROTONOTERAPIA Nikosia

34223507



wyborcza
DUŻYFORMAT
**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”**



34231184

Wykład Hanny Machińskiej na UW

Zapominamy o historii. To jest drzazga, która będzie nam długo doskwierać

Skrócony wykład dr Hanny Machińskiej wygłoszony 17 stycznia 2023 r. w starej siedzibie biblioteki UW. Pelen, docelowy wykład będzie wygłoszony za jakiś czas.

Hanna Machińska

Zatytułowałam ten wykład „A mury runą, runą”, bo w dzisiejszym świecie Europa, świat staje się fortecą. Europa XXI wieku zamyka się.

Mury to bariera fizyczna przed niechcianymi przybyszami. Dziś największą europejską fortecą stają się Węgry. My podążamy bardzo szybko w tę samą stronę.

Chciałabym przytoczyć głos bardzo znanego eksperta, który się zajmuje militaryzacją granic. Pan Mark Akkerman mówił o tym, czemu te mury służą. Przede wszystkim – mówi – mury będą miały o tyle przyszłość o ile są biznesem. Bo mury to jest zaangażowanie ogromnych firm, to jest wielkie lobby, wielka okazja do ogromnych zysków.

Ale trzeba podkreślić również inny aspekt, nie tylko finansowy. Mury pokazują nam na reakcję części opinii publicznej, zwracają naszą uwagę na potęgę państwa. Oto bronimy się przed wrogami, przed terroryzmem, a de facto w tych wielu państwach dochodzi do dramatycznych turbulencji politycznych. I te mury są niejako przykrywką, pokazującą, że najważniejsza jest granica, absolutny priorytet dla państwa.

To tworzenie atmosfery zagrożenia, którą my znamy. Przedstawianie w publicznej narracji, że przybysze z innych państw niosą nam bardzo poważne zagrożenia, dla naszego dobrobytu, dla naszych obywateli, a Polska jest przecież rajem dla Polaków.

Mury, w tym ten dopiero co wybudowany mur polski też pokazywał wielkie lobby, inwestycje. Powstało 186 km muru, a przecież ten proces będzie postępował.

Chciałabym zwrócić państwa uwagę na bardzo ciekawą rozmowę redaktora Jacka Żakowskiego z prof. Niallem Fergusonem, którą niedawno opublikowała „Polityka”. To była rozmowa ze specjalistą do spraw historii, gospodarki, globalnej historii gospodarki.



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pan prof. Niall Ferguson mówi: pamiętajcie, że świat się zmienia, Europa i Ameryka stają się kontynentami migrantów, to oni zapewnią nam rozwój. Znaczące zdanie: „Przyjmijcie do wiadomości, że Polak może mieć czarną skórę”. I, że w nadchodzącym czasie właśnie spór dotyczący wartości, migracji to będzie spór najważniejszy”.

Niezwykle martwi nas stosunek obywateli polskich do budowy muru i podobnych działań rządu. Zdaniem 54 proc. obywateli to właściwy kierunek, mury powinny powstać. Tylko 19 proc. powiedziało, że nie tędy droga, nie tak należy reagować na przybyszów z państw opresyjnych.

PUSTE DEKLARACJE NIE WYSTARCZĄ

Z jednej strony mur jako granica ma zapobiec przyjazdowi ludzi z całego świata, żeby się tu nie przedziurawiali. Ale spójrzmy w drugą stronę, ten mur nie przeszkadza, abyśmy tych ludzi wyrzucali z terytorium Polski. Jak mówimy w języku prawniczym: „zawracali do granicy Polski”, a to po prostu typowa wywózka. Mówię wywózka, bo na wczorajszym wykładzie padło słowo „pushback”, wstał jeden z uczestników wykładu i powiedział: nie używajmy tej nazwy, język musi oddawać treść. To jest wywózka.

Nie chciałabym opowiadać o dramatycznych historiach, których doświadczyliśmy w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Chodzi o tortury, których ludzie doznawali tam, skąd się wywodzą – w Iraku, Etiopii, Kongu, na Kubie. Oni wszyscy przedzierałi się przez bagna, bo liczyli, że w Pol-

sce odnajdą jakiś poziom bezpieczeństwa. To są też dzieci. Im trauma będzie towarzyszyła w całym dorosłym życiu.

Przypominam dramatyczny list 13-letniej Tiby, ratowaliśmy ją i jej rodzinę. Tibą w niezwykle dojrzały sposób, jak dorosły człowiek, mówiła nam: jako ośmioletnia dziewczynka doznałam traumy, widziałam śmierć mojej nauczycielki w Iraku, kolegów. Musieliśmy uciekać. A dzisiaj Polska doszła do wniosku, że razem z rodzicami, którzy pomagali żołnierzom amerykańskim, jesteśmy niebezpieczni. Przebywamy w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców, w więzieniu.

Są setki przypadków takich jak historia Tiby. To coś przerażającego.

Dzisiaj największą europejską fortecą stają się Węgry. My podążamy bardzo szybko w tę samą stronę

Chciałam się zapytać tych, którzy podejmują decyzje, dlaczego te dzieci znajdują się de facto w warunkach więziennych w strzeżonym ośrodku? Gdzie jest prawo, gdzie jest sumienie? To pytanie kieruję też do sądów, bo to one o tym decydują.

Wielu jest odpowiedzialnych za to, co się dzieje. Gdzie są ci, którzy ignorują konstytucję, która mówi nie tylko o zakazie tortur, o humanitarnym traktowaniu, o godności ludzkiej? Konstytucją się nie przejmują, bo dla nich jest ona tylko deklaracją, której się nie stosuje.

Gdzie są ci, którzy powinni znać prawo międzynarodowe, konwencję genewską, europejską konwencję praw człowieka, która zabrania wywózek?

Gdzie są ci, którzy zapomnieli o fundamentalnej, pięknie napisanej zasadzie prawa uchodźczego „non refoulement”, czyli nie wolno wyrzucać? A my wyrzucamy tych ludzi do państwa niebezpiecznego, tam, gdzie oni już do-

znali potwornych represji, tortur. Widzieliśmy ofiary tortur dokonanych przez funkcjonariuszy białoruskich.

I tu świat, ten nasz świat, powinien protestować.

Przyjmuję trochę ton oskarżycielski, ale gdzie jest Komisja Europejska, która powinna wdrożyć postępowanie za złamanie prawa unijnego, art. 78 traktatu o funkcjonowaniu UE, który wyraźnie mówi o wspólnym prawie azylowym i o traktowaniu tych ludzi z pełną godnością, z poszanowaniem konwencji genewskiej. Co z art. 18, 19 Karty Praw Podstawowych. Czy to są deklaracje? Puste deklaracje?

MOŻE BYĆ INACZEJ

Państwo na pewno zacie różnie dramatyczne sytuacje, które dzieją się na granicy polsko-białoruskiej. Ale przejdźmy na granicę polsko-ukraińską. Tam byliśmy stale z moimi kolegami z Biura RPO. Pierwsza nasza wizyta to był 25 lutego, czyli dzień po wybuchu wojny. Zobaczyliśmy straszliwe obrazy. Mieliśmy już doświadczenia z granicy polsko-białoruskiej, teraz nagle znaleźliśmy się w innym świecie. Zobaczyliśmy inną twarz funkcjonariuszy Straży Granicznej, nieprawdopodobną otwartość, pomoc. Nie będę mówiła o szczegółach, bo oczywiście, gdyby nie aktywiści, społeczeństwo obywatelskie, inaczej by to wszystko wyglądało, ale generalnie rzecz biorąc, Ukraińcy znaleźli bezpieczeństwo i nadzieję.

I teraz pytam: Dlaczego tak jest? Dlaczego inaczej niż Ukraińców traktujemy osoby, które przyjeżdżają z krajów afrykańskich? To są pytania otwarte.

GDZIE SZUKAĆ NADZIEI?

I teraz jeszcze jedno zdanie o tym, co się dzieje w Niemczech, co nie zwykle mnie zastanowiło.

Otrzymaliśmy niedawno wyrok sądu w Hanowerze, który rozpatrywał sprawę Irakijczyków, którzy przekroczyli granicę polsko-białorską i potem, przepraszam, że to powiem, szczęśliwie udało im się przekroczyć granicę polsko-niemiecką.

Powstał problem, że właściwie pierwszy miejscem, zgodnie z regulacjami (52.31), jest Polska, więc powinni być cofnięci do Polski. Sąd w Hanowerze powiedział tak: nie, nie mogą być cofnięci. Dlaczego? Mamy przed sobą raporty rzecznika praw obywatelskich, mamy przed sobą wypowiedzi reprezentantów RPO na temat łamania praw, a nie dotknęłam wielu elementów, m.in. właśnie strzeżonych ośrodków dla cudzoziemców, i dlatego, że łamane są prawa, nie możemy tych osób z powrotem przekazać do Polski. To jest pierwszy taki wyrok.

Gdzie jest nadzieja, gdzie szukać tej nadziei?

Myszę, że szukamy jej mimo wszystko w sądach polskich, które coraz częściej orzekają o nielegalności działań służb, które coraz częściej mówią, że wydane akty prawne, np. rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, na podstawie którego dokonywało się, dokonuje się owych wywózek, jest niezgodne z przepisami ustawy, naruszają prawo międzynarodowe. I tu jest ta szczelina w tym murze.

Musimy wierzyć sądom, musimy coraz częściej kierować sprawy do sądów, adwokaci, radcowie prawni naprawdę spełniają tu wielką rolę. Na tym rzecz polega, to musi być masowy ruch w interesie tych ludzi.

I tak sobie pomyślałam, często sięgam do Timothy’ego Snydera i jego „O tyranii. 20 lekcji z XX w.”. Znalazłam fragment: „Weź odpowiedzialność za oblicze świata. Symbole dnia dzisiejszego umożliwiają nastanie rzeczywistości jutra. Zwracaj uwagę na swastyki i inne oznaki nienawiści. Nie odwracaj wzroku. Nie przyzwyczajaj się do nich. Usuwaj je sam i dawaj przykład innym”. ● (burzliwe oklaski)

Tytuł i śródtytuły od redakcji



• Więcej – na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze Wydział I Cywilny prowadzi w sprawie I Ns 1297/22 postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Mirosławie Szymańskiej, z domu Kaspercak, córce Jana i Janiny, zmarłej 23 września 2016 r. we Francji, w Polsce ostatnio stale zamieszkałej w Zielonej Górze. Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy, w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o jego nabyciu.

Ogłoszenie

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 984/21 z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Elżbiecie Kucie, zmarłej 22 marca 2020 roku w Lublinie, której miejscem ostatniego zwykłego pobytu był Lublin. Sąd wzywa, aby spadkobiercy Danuty Kuty w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sąd Rejonowy Lublin - Wschód w Lublinie zs. w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 796/22 postępowanie z wniosku Alior Bank S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Barbarze Furmaniak, córce Jana i Zofii, ostatnio stale zamieszkałej w Lublinie przy ul. Odlewniczej 6/101, zmarłej dnia 22 sierpnia 2017 roku w Lublinie i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Ewy Barbary Furmaniak, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Ewie Barbarze Furmaniak, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie zs. w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 358/22 postępowanie z wniosku Marzeny Miazek i Dariusza Miazka o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości położonej w Trawnikach, woj. lubelskie, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 332/15 obszaru 0,5015 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów, i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców formalnych właścicieli tej nieruchomości Józefa Słomki i Zofii Słomka, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili swe prawa do opisanej wyżej nieruchomości pod rygorem stwierdzenia zasiedzenia, o ile zostanie ono wykazane przez wnioskodawców.

Czy z więzienia można zmie

– Putin stał się źródłem niestabilności i zagrożenia dla wszystkich, także na Kremlu. To powinien wykończyć Zachód.

Rosalba Castelletti

LA REPUBBLICA

39-letni opozycjonista Ilja Jaszyn miał wiele okazji, żeby opuścić Rosję. Za każdym razem, kiedy policja rozpędzała kolejny zorganizowany przez niego protest. Za każdym razem, kiedy wypuszczano go z aresztu, i zanim znowu do niego trafił. Za każdym razem, kiedy bez powodu władze utracąły jego kandydaturę w wyborach. Albo wtedy, kiedy zamachowcy, których mocodawcy nigdy nie ustalono, zabili w Moskwie jego mentora Borysa Niemcowa.

Jaszyn jednak został i przyjął rolę świadka. Zdecydował się pozostać nawet wtedy, gdy 4 marca, zaledwie kilka dni po rozpoczęciu przez Rosję ofensywy na Kijów, władze zatwierdziły niesławną ustawę o „fake newsach”, która przewiduje do 15 lat więzienia dla każdego, kto „dyskredytuje” siły zbrojne lub publikuje „fałszywe informacje” na ich temat.

Rosję odtąd opuściły tysiące obywateli, emigrację wybrali nawet ostatni przedstawiciele opozycji, zdziesiątkowanej wygnaniem i wyrokami. Jaszyn postąpił inaczej. Wbrew wszelkim orwellowskim regułom został i nadal nazywał horror w Ukrainie po imieniu,



• „Zbrodnia” Ilji Jaszyna polegała na tym, że w kwietniu na własnym kanale na YouTube informował o okrucieństwach popełnionych przez siły rosyjskie w Buczy

FOT. ALEXANDER
ZEMLIANICHENKO / AP

świadom, że po Aleksieju Nawalnym przyjdzie kolej na niego, że on też, ostatni opozycjonista w Rosji pozostający na wolności, skończy za kratkami.

Aresztowali go w czerwcu, w grudniu został skazany na osiem lat i sześć miesięcy więzienia, czyli więcej, niż wynosi maksymalny wymiar kary za rozbój, gwałt, a nawet niektóre zabójstwa. „Zbrodnia” Jaszyna polegała na tym, że w kwietniu na własnym kanale na YouTube informował o okru-

cieństwach popełnionych przez siły rosyjskie w Buczy.

„Od marca było wiadomo, jak to się skończy. Tak, mogłem wyjechać z Rosji lub milczeć. Ale jak potem mógłbym mieć szacunek do samego siebie?”, napisał z więzienia w pierwszym listownym wywiadzie po absurdalnym wyroku, odpowiadając na pytania „La Repubblica”. Zdołaliśmy mu je przesłać za pośrednictwem prawników, odpowiadając pod koniec grudnia, zapisując ręcznie niebieskim długopisem dwanaście ponumerowanych stron.

jeśli nie jesteś z nami, jesteś przeciwko nam. A „przeciwko nam” w czasie wojny to piętno „wroga narodu”. Jednocześnie Putin nie chce więzić wszystkich swoich przeciwników. Prawie wszystkim siły bezpieczeństwa dają szansę – namawiają, straszą, naciskają na emigrację na wszelkie możliwe sposoby. Kreml wyobraża sobie, że polityk, uciekając, dyskredytuje się, potwierdza, że jest tchórzem. Władze od dawna stawiają sprawę jasno: nie zwracamy uwagi na tych, którzy „szczekają z zagranicy”.

Opozycjoniści, którzy tak jak ja mimo wszelkich zagrożeń stawiają opór i pozostają, stają się problemem. W dniu mojego aresztowania śledczy powiedział mi: „Gdybyś wyjechał, wszystkim byłoby łatwiej”. Ja jednak nie chciałem, żeby im było łatwiej.

Czy z więzienia można zmienić Rosję? Nie wiem. Uważam jednak, że słowo przeciw wojnie wysłane z rosyjskiej celi waży znacznie więcej niż wypowiedziane z przytulnej paryskiej kawiarenki.

Pokazałem, że jestem gotów odpowiedzieć za swoje słowa i przekonania. I uważam, że to w dyskusji z Putinem na temat wojny i pokoju dostarcza mi silnego argumentu moralnego.

Za mówienie prawdy został pan uznany za winnego rozpowszechniania „fake newsów” motywowanych „nienawiścią polityczną”. Nie sposób nie pomyśleć o „1984” George’a Orwella, najczęściej kupowanej i najpoczytniejszej powieści w Rosji w 2022 r. W przeszłości zredagował pan przedmowę do jej rosyjskiego wydania, w której ostrzegał pan, że w Rosji rozpoczęła się era Wielkiego Brata. „Wolność to niewola, wojna to pokój, prawda to kłamstwo, ignorancja to siła”. Czy proroctwo Orwella jest najtrafniejszym opisem dzisiejszej Rosji?

– W ciągu sześciu miesięcy uwięzienia byłem w pięciu zakładach karnych i jedenastu celach. W każdym miejscu znalazłem „1984” Orwella. Ta książka naprawdę chwyciła umysły Rosjan.

W 2005 r. przygotowaliśmy wydanie do dystrybucji na uczelniach. Na okładce wykorzystaliśmy portret Putina w roli Wielkiego Brata. W przedmowie wskazałem paralele między wymyślonym przez Orwella państwem totalitarnym a rozpędzającym się właśnie reżimem Putina. Już wtedy wydawało mi się oczywiste, w jakim kierunku zmierzają ten kraj. Wszystkie tendencje były oczywiście: wszechwładza służb, totalna inwigila-

ROZMOWA Z
ILJĄ JASZYNEM
rosyjskim opozycjonistą

ROSALBA CASTELLETTI: Wiedział pan, że tak się to skończy – więzieniem. Przygotował się pan, włączając w wizytę u dentysty, spodziewając się, że w więzieniu nikt nie będzie leczył pańskich zębów. Niemal z premedytacją dał się pan zamknąć. Mimo że po spędzeniu lata 2019 roku za kratami powiedział mi pan: „Największą trudnością w celi jest poczucie, że tracisz czas, że życie ci ucieka”. Czy nie obawia się pan, że zmarnuje aż 8,5 roku?

ILJA JASZYN: Tak, mogłem wyjechać, ale rozpoczynając wojnę w imieniu całego narodu rosyjskiego, prezydent Władimir Putin plami krwią nas wszystkich, a to w mojej ocenie jest znacznie gorsze niż więzienie. Gdybym cofnął się o pół roku, zachowałbym się dokładnie tak samo.

Oczywiście, za kratami nie da się żyć normalnie, ale staram się jak najlepiej wykorzystać czas. Dużo czytam, dużo piszę, odpowiadam na setki listów, piszę teksty do portali społecznościowych. Doświadczam innego życia. Porozumiewam się z ludźmi, którzy w każdym innym miejscu nigdy nie odezwaliby się do mnie. Uczę się. Widzę wiele niesprawiedliwości. I nie mam wątpliwości, że to wszystko ostatecznie wzmocni mnie i uczyni mądrzejszym.

Podobnie jak innym opozycjonistom także panu doradzano emigrację. Dlaczego władze woła, by ich przeciwnicy byli za granicą, od trzymania ich w więzieniu? Czy w ogóle można zmienić Rosję i zachwiać reżimem Putina, obojętne, czy z więziennej celi, czy spoza kraju?

– Obie opcje, wygnanie i więzienie, są złe. Ale już nie ma trzeciej. Logika Putina jest prosta:

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krzysztofa Balawejdery

Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd Zoo Wrocław wraz z pracownikami



www.nekrologiwyborcza.pl/34230727

Pograżeni w smutku zawiadamiamy, że dnia 17 stycznia 2023 roku zmarł

Karol Heidrich

wieloletni Prezes oraz Dyrektor Generalny
Polskiej Izby Konstrukcji Stalowych.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 30 stycznia 2023 roku o godzinie 11.00 w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Odprowadzenie urny do grobu na Cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ul. ulicy Młynarskiej 54/58 odbędzie się o godzinie 12.30.



Składamy wyrazy głębokiego współczucia

dla Rodziny i wszystkich Bliskich

Polska Izba Konstrukcji Stalowych

www.nekrologiwyborcza.pl/34231002

enić Rosję

cja obywateli, nienawiść w telewizji, hipokryzja państwa, agresja, militarizm. Być może gdyby Orwell stał się modny wcześniej, Rosja poszłaby inną drogą...

Osiem i pół roku więzienia to większy wyrok niż te, które zwykle wymierza się mordercom i gwałcicielom. Dlaczego władze represjonują protestujących w sposób pokojowy, ale tolerują krytykę nacjonalistów wobec generałów w mediach społecznościowych i telewizji?

– Putin jest wściekły na swoich dowódców wojskowych. Przez lata przekonywali go, że tworzą niezwyciężoną armię i budują najnowocześniejszy arsenał. Wierzył, że mając tak potężną armię, złamie ukraiński opór w kilka dni. Te złudzenia zostały szybko rozwiane.

Od pierwszych dni wojny wyraźnie widać problemy Rosji: niekompetentne dowództwo, korupcja, wybrakowany sprzęt, przedpotopowa broń, zdemotywowani żołnierze. Okazało się, że nowa broń to tylko propaganda i trzeba było otworzyć stare sowieckie arsenały. Magazyny płađrowano, a żołnierzom brakowało podstawowego wyposażenia. Generałowie są mierni i wysyłają ludzi na rzeź, podczas gdy sami wieszają medale na piersiach swoich synów.

Cóż miałby zrobić Putin? Wsadzić ministra obrony za kratki? Zwolnić szefa sztabu? Wtedy musiałby też przyznać się do własnych błędów, a do tego jest patologicznie niezdolny.



*W ciągu sześciu miesięcy
uwięzienia byłem
w pięciu zakładach karnych
i jedenastu celach.
W każdym miejscu znalazłem
„1984” Orwella. Ta książka
naprawdę chwyciła
umysły Rosjan*

Gdy zamordowano pańskiego mentora Borysa Niemcowa w 2015 r., to pan dokończył raport o udziale wojsk rosyjskich w zbrodniach popełnionych w Donbasie. Czy już wtedy można było przewidzieć, że kolejnym krokiem Putina będzie „specjalna operacja wojskowa”?

– W 2014 r. Putin upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu: po pierwsze, zaanektował Krym, czym wzmocnił swoją słabnącą pozycję; po drugie, stworzył stały punkt zapalny, który wykorzystał jako dźwignię do nacisku na Kijów i UE. Dla wszystkich było jasne, że w każdej chwili może dojść do eskalacji, ale szczerze mówiąc, tak duża wojna wydawała mi się mało prawdopodobna. Owszem, gromadził wojska na granicy, szantażował Zachód, negocjował przy użyciu gróźb, urządzał pokazy siły. Ale bombardować wielomilionowe miasta? Stworzyć linię frontu na tysiąc kilometrów? Szaleństwo! Wydawało się to scenariuszem absolutnie irracjonalnym, a więc nierealnym.

Sądzę, że sam Putin, gdyby od początku rozumiał, na co się porywa, nie zarządziłby ataku na Ukrainę. Mało prawdopodobne, że był gotów zapłacić taką cenę. Ale, powtarzam, był ofiarą złudzenia własnej potęgi. To typowe dla dyktatorów, którzy otaczają się ludźmi mówiącymi im tylko to, co chcą usłyszeć. Putin wierzył, że atakując Ukrainę, zmieni układ sił na świecie i zmusi Zachód do zaakceptowania jego przywództwa. Ale popełnił błąd: stał się zbrodniarzem wojennym i pariasem, który prawdopodobnie zakończy swoje dni za kratami lub chowając się w bunkrze.

Na sali sądowej uderzył mnie spokój, z jakim zareagował pan na wyrok. Po wyroku oznajmił pan: „Jeśli ktoś myśli, że Putin będzie rządził przez kolejne osiem lat, to jest wielkim optymistą”. A w swoim „ostatnim słowie” zwrócił się pan do Putina, mówiąc o „wielkim błędzie”, który popełnił 24 lutego. Czy dni prezydenta są naprawdę policzone? Czy inna Rosja jest możliwa? Czy nie istnieje ryzyko, że zastąpi go ktoś jeszcze gorszy, jak szef Grupy Wagnera Prigożyn czy Kadyrow, którego zbrodnie przez tyle lat odważnie pan denuncjował?

– Nie wiem, kiedy Putin straci władzę. Może już w tym roku. Być może, choć to mało prawdopodobne, utrzyma się jeszcze pięć lat. Historii nie da się przewidzieć. Uważam jednak, że wywołując tę wojnę, Putin przyspieszył pewne procesy polityczne i osłabił swoją pozycję.

Wcześniej mógł być pewien stabilnego poparcia dzięki paktowi ze społeczeństwem i elitami: lojalność w zamian za stosunkowo wysoki standard życia. Wysokie ceny ropy naftowej zapewniały establishmentowi strumienie pieniędzy i zapobiegły masowej biedzie wśród obywateli. Teraz ta równowaga została zachwiana: na elity nałożono sankcje, ceny rosną, kraj jest izolowany, a ludzie ubożejają, a co więcej, są wysyłani na śmierć na froncie. Oto sam Putin nagle stał się źródłem niestabilności, zagrożenia i dyskomfortu dla wszystkich. Niewątpliwie wszystko to stanowi zagrożenie dla jego osobistej władzy.

Dlatego w dłuższej perspektywie jest skazany na klęskę. Bez względu na to, jak bardzo trzyma się władzy, w końcu odejdzie, a w podręcznikach pozostanie mordercą i złoczyńcą. Być może władzę na Kremlu będą próbowali przejąć po nim inni mordercy, ale jest mało prawdopodobne, że utrzymają się tam długo. Naród rosyjski nigdy nie zaakceptuje kryminalisty Prigożyna czy bandyty Kadyrowa. My, przeciwnicy Putina, przetrwamy, bo dzisiaj panujący militarizm zostanie zastąpiony przez pragnienie pokoju, humanizmu i rozwoju. Czyli te wartości, o które ja i moi towarzysze upominaliśmy się przez lata i za które ryzykowaliśmy życie. Wiem, że przyszłość należy do nas. Dlatego z uśmiechem wysłuchałem werdyktu.

Co jest silniejsze? Nadzieja, że Putin zdecyduje się na negocjacje, czy strach, że użyje broni atomowej?

– Teraz temat ataku nuklearnego niemal zupełnie zniknął z rosyjskiej agendy publicznej, mimo że jeszcze kilka miesięcy temu urzędnicy i propagandiści niemal codziennie straszili świat apokalipsą. Myślę, że Putin złagodził swoją nuklearną retorykę pod naciskiem Pekinu, który obawia się eskalacji nuklearnej, ponieważ mogłaby ona otworzyć puszkę Pandory i stworzyć ryzyko użycia broni masowego rażenia na innych gorących terenach, również w bezpośrednim sąsiedztwie granic Chin. Nie oznacza to, że od teraz możemy wykluczyć opcję nuklearną. Myślę, że Putin trzyma w zanadrzu ten scenariusz na wypadek zmasowanego natarcia ukraińskich sił zbrojnych i całkowitego załamania się rosyjskiej linii obrony.

Teraz jednak wydaje się, że chce zamrozić działania wojenne, zamrożony konflikt by mu odpowiadał. Ciągłe powracają sugestie, że Kreml jest gotowy już teraz usiąść do stołu negocjacyjnego, a problemem jest Ukraina, która nadal walczy. Jest oczywiste, że każdy nowy dzień walki zwiększa koszty ponoszone przez Rosję: armia walczy o uniknięcie własnej zagłady, amunicja się kończy, gospodarka się kurczy, a w społeczeństwie rosną strach i zdenerwowanie. Putin przecenił swoje siły i chce przerwy. Jeśli jednak dostanie chwilę oddechu, nie ma gwarancji, że za rok czy dwa nie odtworzy armii i nie uderzy ponownie. ●

tłum. **Bartosz Hlebowicz**

Rosja wydała ambasadora Estonii

Ogłoszone w poniedziałek przez rosyjski MSZ wydalenie ambasadora Margusa Laidrego oznacza, że estońską ambasadą w Moskwie będzie kierować chargé d'affaires.

Z poniedziałkowego komunikatu rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych wynika, że ambasador Estonii Margus Laidre ma opuścić terytorium Rosji do 7 lutego.

Ruch ma być odpowiedzią na „nowy, nieprzyjazny krok, by radykalnie zredukować rozmiar personelu rosyjskiej ambasady w Tallinie”.

Minimalne kontakty z Moskwą

Estończycy niedawno nakazali Rosji zmniejszyć liczbę personelu w Tallinie do ośmiu dyplomatów oraz 15 pracowników administracyjnych i technicznych, by odpowiadało to liczbie estońskich dyplomatów i pracowników w placówce w Moskwie.

Zmiany muszą zostać przeprowadzone do 1 lutego. Wcześniej Rosjanie mieli w Estonii 17 dyplomatów.

W oświadczeniu z 11 stycznia estoński minister spraw zagranicznych Urmas Reinsalu wytłumaczył, że odkąd Kreml wysłał wojska do Ukrainy, Tallin zredukował relacje bilateralne z Moskwą do „absolutnego minimum”.

„Teraz wprowadzamy ograniczenie liczby rosyjskich dyplomatów pracujących w Estonii, by osiągnąć parytet. Ten krok odzwierciedla ogólnie niski poziom naszych relacji”, zastrzegł Reinsalu.

Estonia jest jednym z najzagradszych orędowników Ukrainy. W zeszłym tygodniu, przed szczytem koalicji państw wspierających Ukrainę w Ramstein, w estońskiej bazie wojskowej Tapa odbyło się spotkanie w nieco węższym gronie, z udziałem m.in. Polaków, Brytyjczyków, Łotyszy i Estończyków. Jego uczestnicy zadeklarowali nową pomoc wojskową dla Kijowa, nie czekając na ustalenia z Niemiec. Estonia ogłosiła wówczas, że przekaże haubice kalibru 155 mm i 122 mm,

granatniki przeciwpancerne i inny sprzęt.

Pierwszy wydany ambasador

Rosyjskie MSZ przekonuje, że „estońskie przywództwo celowo zniszczyło pełen zakres relacji z Rosją”.

„Totalna rusofobia i kultywowanie wrogości wobec naszego kraju zostały podniesione przez Tallin do rangi polityki państwowej”, czytamy w poniedziałkowym komunikacie Moskwy.

Oznacza on, że estońską ambasadą w Moskwie po 7 lutego będzie kierował chargé d'affaires, czyli dyplomata niższej rangi niż ambasador.

Margus Laidre zajmował swoje stanowisko od 2018 r. Wcześniej reprezentował Tallin w Wielkiej Brytanii i Finlandii. Jak podaje BBC, to pierwszy ambasador, którego wydała Rosja od rozpoczęcia swojej inwazji na Ukrainę.

Kraje bałtyckie solidarne z Estonią

„W związku z trwającą brutalną rosyjską agresją przeciwko Ukrainie i w solidarności z Estonią Łotwa obniży poziom stosunków dyplomatycznych z Rosją od 24 lutego, domagając się, by Rosja podjęła odpowiednie działania”, napisał w poniedziałek po południu na Twitterze szef lotewskiej dyplomacji Edgars Rinkēvičs.

Trzeci z krajów bałtyckich, Litwa, wydalili rosyjskiego ambasadora już w kwietniu. Na początku października wezwał też do opuszczenia kraju rosyjskiego chargé d'affaires, czyli dyplomata niższej rangi od ambasadora. ●

Maciej Czarnecki



*„Totalna rusofobia
i kultywowanie wrogości
wobec naszego kraju
zostały podniesione przez
Tallin do rangi polityki
państwowej”, czytamy
w poniedziałkowym
komunikacie Moskwy*



Pod ciężarem kosztów

– Zgłasza się do nas coraz więcej hurtowni – mówi Wyborcza.biz Małgorzata Marczulewska, windykatorka. To, że ona będzie mieć więcej pracy, oznacza tylko jedno: domino zaczyna się kłaść.

Justyna Sobolak

– Dlaczego się zamykamy? Przez wzrost kosztów wszelakich – mówi przedsiębiorca, który prowadził bar na południu Polski. Nie chce podawać nazwy.

– Prąd do góry o 250 proc., ogrzewanie do góry. Ekogroszek, którym grzaliśmy, zdrożał trzykrotnie. ZUS do góry wraz ze wzrostem płacy minimalnej. Ceny w hurtowniach średnio 20 proc. do góry. Można by tak wymieniać – tłumaczy.

Bar mógłby się utrzymać, gdyby podniósł ceny. Pytanie tylko, czy byliby chętni na frytki za 30 zł. Tyle by kosztowały w restauracji New Port w Gdańsku. Ta 1 stycznia poinformowała, że zwija żagle. Powodem były podwyżki cen gazu. Siedmiokrotne. Ostatni rachunek, który otrzymali właściciele lokalu, z grudnia 2022 r., opiewa na kwotę... 72 tys. zł! Dodajmy, aby pokazać szerszy kontekst, że rachunek nie jest za jeden miesiąc, ale to korekta za 2022 rok.

„Po uwzględnieniu wszystkich podwyżek musielibyśmy od 1.01.2023 roku podwyższyć cenę każdej pozycji w menu o około 15 zł! I tak odpowiednio: frytki powinny kosztować 30 zł, burgery od 41 zł, pizze od 40 zł, danie dnia 50 zł, danie z karty od 55 zł, zupa 27 zł” – tłumaczą decyzję o zamknięciu restauracji właściciele na Facebooku.

Klienci zaczynają oszczędzać

Swiatlana Aleinikova drzwi swojej cukierni zamknęła w listopadzie 2022 r. „Z związku z panującą sytuacją na świecie i w Polsce oraz przez drastycznie rosnące ceny produktów spożywczych, na których bazujemy, jesteśmy zmuszeni zawiesić naszą działalność” – poinformowała klientów Słodkie Klimaty, cukiernia działająca w Busku-Zdroju.

Z jednej strony, jak mówi w rozmowie z Wyborcza.biz, drastycznie rosły koszty, z drugiej – malała siła nabywcza klientów. – Klientem cukierni byli w większości kuracjusze. Kuracjuszy, korzystających z NFZ, po prostu na coraz mniej stać. A ciastka nie są zakupem pierwszej potrzeby – mówi Svatlana Aleinikova.

Od 1 stycznia zamknięte jest Bystro na peronie, które mieściło się w zabytkowym budynku dawnej poczekalni stacji PKP Warszawa Międzylesie. – Niemal przez dwa i pół roku prowadziliśmy małą domową knajpkę z kanapkami, ciastkami, ciastami, zupami w słoiku, konfiturami bez sztucznych konserwantów i kawą na wynos. Otworzyliśmy się 14 października 2020 roku, czyli tuż przed drugim lockdownem – opowiada Andrzej Szatyński, właściciel Bystro.

Lokal szybko zgromadził spore grono wiernych gości, którzy uwierzyli w filozofię tego miejsca.

– Masło, nie margaryna. Pieczony schab do kanapek zamiast wędliny z marketu. Jaja kurze, a nie w proszku, jak to bywa w zakładach produkcyjnych. Na każdym kroku dbałość o produkt i wykonanie z dbałością. Jak u babci – wspomina Andrzej Szatyński.

Po zniesieniu lockdownu ruch wrócił, ale nie był taki, jakiego spodziewał się właściciel. – Okolica zamieszкана przez wykształconych, wąsko wyspecjalizowanych fachowców z dziedziny prawa, informatyki czy językoznawstwa nigdy nie wróciła do swojego



• **W najtrudniejszej sytuacji jest gastronomia. Na zdjęciu: zamknięta restauracja w Gdyni** FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

W badaniu przeprowadzonym przez Ogólnopolską Federację Małych i Średnich Przedsiębiorstw 50-60 proc. zrzeszonych przedsiębiorców deklaruje, że znajdują się w tarapatach przez problemy związane z regulowaniem bieżących płatności, a aż 21 proc. rozważa całkowitą likwidację działalności bądź jej upadłość

dawnego trybu funkcjonowania. Potwierdzą to także inni drobni przedsiębiorcy działający w okolicy – mówi.

Przyznaje, że nie tylko mniejszy ruch zrobił swoje. – Do tego doszły rosnące ceny produktów, na których zdecydowaliśmy się nie oszczędzać. Rozmowy z dawnymi gośćmi, których z tygodnia na tydzień nie było już stać na robienie u nas zakupów, ścisnęły za serce. Szalę przeważały zaś zapowiedzi podwyżek kosztów dostawy energii elektrycznej, składek ZUS, powrotu do dawnych stawek VAT. Przerażeni perspektywą dalszego prowadzenia punktu na pograniczu opłacalności zmuszeni byliśmy podjąć tę bolesną decyzję. Będzie nam brakowało tej wspaniałej okolicy, a w szczególności ludzi, których było nam dane tam poznać – stwierdza ze smutkiem Andrzej Szatyński.

Działalność kończą nie tylko małe firmy. Likwidację na początku stycznia ogłosiła jed-

na z czołowych fabryk porcelany w Polsce – Porcelana Krzysztof z Wałbrzycha działająca nieprzerwanie przez 200 lat! Jako przyczynę likwidacji zakład podał 900-proc. podwyżkę cen gazu.

Nastroje coraz gorsze

W badaniu przeprowadzonym przez Ogólnopolską Federację Małych i Średnich Przedsiębiorstw 50-60 proc. zrzeszonych przedsiębiorców deklaruje, że znajdują się w tarapatach przez problemy związane z regulowaniem bieżących płatności, a aż 21 proc. rozważa całkowitą likwidację działalności bądź jej upadłość.

– Najczęściej są to przedsiębiorcy z wieloletnim stażem, często wielopokoleniowe firmy, dla których zmiana profilu działalności czy zaadaptowanie się do zmian profilu działalności nie jest niczym łatwym – mówi Wyborcza.biz Tomasz Szypuła, prezes Ogólnopolskiej Federacji MŚP.

Organizacja ocenia, że rok 2023 będzie rekordowy pod względem poprzednich lat, jeśli mówimy o jakichkolwiek rozważaniach dotyczących zakończenia prowadzenia działalności własnej firmy.

– Właściciele przede wszystkim jako główną przyczynę problemów wskazują hiperwysoki poziom inflacji. Nie możemy mówić o zwykłej podwyżce cen, gdyż podwyżki rzędu kilkudziesięciu bądź kilkuset procent są czymś, co mało który przedsiębiorca zdoła udźwignąć – mówi Tomasz Szypuła.

Jak dodaje, średnie podwyżki cen gazu na poziomie 52 proc., podwyżki składek ZUS na poziomie niecałych 30 proc. czy podwyżki cen paliw to coś, na co nikt nie ma wpływu i musi również podnosić ceny swoich towarów.

A wraz z podwyżkami w parze będą szły zwolnienia pracowników.

– Może to pociągnąć za sobą pogorszenie sytuacji na rynku pracy. Nie poprawia sytuacji również to, iż w związku z podwójną podwyżką minimalnego wynagrodzenia w 2023 r. większość naszych przedsiębiorców spotka się z dodatkowymi kosztami rzędu kilkunastu-kilkudziesięciu tysięcy złotych miesięcznie, a co za tym idzie – wzrostem kosztów zatrudnienia: ZUS, podatki, składka zdrowotna. A mówimy tutaj głównie o małych przedsiębiorcach, których obroty nie przekraczają sześciocyfrowej kwoty – zauważa prezes Ogólnopolskiej Federacji MŚP.

Firmy z sektora małych i średnich przedsiębiorstw będą szukać oszczędności. Nie tylko na cięciu etatów. Koszty utrzymania dzia-

łalności w znacznym stopniu przerzucone zostaną na klientów, których portfele solidnie to odczują.

Firmy na poważnym zakręcie

W najtrudniejszej sytuacji jest gastronomia. Jak twierdzi Małgorzata Marczulewska, windykatorka z Grupy AVERTO, ta branża jest pod „permanentnym ostrzałem”.

– Objęta lockdownem w czasie pandemii i wysokimi podwyżkami w czasie inflacji i kryzysu energetycznego. Na pewno wiele restauracji zbankrutuje, już teraz widzimy, że hurtownie i dostawcy starają się o windykację. To niestety zwiastun trudnego roku dla całej branży – stwierdza.

Hanna Mojsiuk, prezes Północnej Izby Gospodarczej w Szczecinie, informuje, że do Izby docierają informacje o masowo wręcz upadających restauracjach. – Tylko w pierwszych dniach nowego roku to było blisko dziesięć lokali na Pomorzu Zachodnim. Również hotele i pensjonaty zawieszają swoją działalność na sezon zniżkowy, czyli styczeń, luty, marzec. Wynika to z tego, że nie są w stanie zbilansować kosztów ogrzewania całych obiektów przy zaledwie częściowym obłożeniu gości – mówi Hanna Mojsiuk.

I dodaje: – Jestem daleka od siania defetyzmu i armagedonicznych wizji, ile firm może upaść – widzimy jednak jasno i wyraźnie, że sektor MŚP znalazł się na poważnym zakręcie i wymaga wsparcia ze strony rządu. Zamrożenie cen energii nie jest rozwiązaniem ratunkowym, ale jedynie wspierającym. Tymczasem gastronomia, rzemiosło spożywcze: piekarze, cukiernicy czy inne sektory gospodarki opierające swoją działalność na energii ciepłej czy paliwie stałym muszą się mierzyć z gigantycznym wzrostem rachunków, co może być dla nich niemożliwe do przetrwania – zauważa Hanna Mojsiuk.

Zwiększonej skali zamykania biznesów na razie nie oddają statystyki. Z danych, jakie uzyskała Wyborcza.biz, wynika, że w 2022 r. faktycznej likwidacji działalności według bazy CEIDG dokonano w 139,7 tys. firm. Jest to liczba o 8,3 proc. niższa niż w 2021 r., kiedy to w CEIDG zamknęło się 152,4 tys. firm.

Według stanu na 1 stycznia tego roku w CEIDG jest aktywnych 2,601 mln firm. To liczba o 22,5 tys. wyższa niż rok temu, kiedy aktywnych firm było 2,579 mln. Z bazy CEIDG wynika, że w 2022 r. założono 302 tys. firm – o 5,7 proc. więcej w stosunku do 2021 r., kiedy to faktycznej rejestracji dokonano w 286,5 tys. firm. ●

Giganci wycofali się z Rosji?

Tylko ci z rozpoznawalnymi markami. Z badania szwajcarskiego instytutu IMD wynika, że przez atak na Ukrainę z rosyjskiego rynku zrezygnowało tylko 9 proc. firm.

Sebastian Ogórek

Pecunia non olet – brzmi łacińska sentencja o tym, że pieniądze nie śmierdzą. Początkowo odnosiła się do toalet publicznych, ale jej nieco zmieniony przekaz pozostaje aktualny do dziś. Pieniądze ociekające krwią nie przeszkadzają robić biznesów z Putinem wielu firmom.

Jak wynika z analizy profesora Uniwersytetu w St. Gallen Niccola Pisaniego, przed atakiem na Ukrainę w Rosji działało 2405 spółek, które należały do przedsiębiorstw z Unii Europejskiej i krajów G7. Do końca listopada zeszłego roku z tej listy jedynie 9 proc. pozbyło się swoich oddziałów w państwie Władimira Putina. Z badań prof. Pisaniego można też wywnioskować, że praktycznie wyhamowała dynamika zmian – to znaczy, że choć na początku wojny część firm zrezygnowała z rynku rosyjskiego, to obecnie nie robi tego praktycznie nikt.

Co ciekawe, raport wskazuje, że nie tylko nie było masowego exodu-



• Protest w Bernie w Szwajcarii przeciwko rosyjskiej inwazji na Ukrainę, marzec 2022 r. FOT. FABRICE COFFRINI/AFP/EAST NEWS / AFP

su zagranicznych przedsiębiorstw z Moskwy, ale decyzje o rezygnacji z tego rynku podejmowali głównie ci, którzy i tak radzili sobie tam gorzej od średniej. Choć porzuciło Rosję 9 proc. spółek, to zarabiała one tylko 6,5 proc. całości zysku genero-

wanego przez firmy z UE i G7 (dane odnoszą się do zysku przed opodatkowaniem). Oznacza to, że Putinowi „nie” mówiły firmy mniej rentowne.

Rezygnowały firmy, które głównie potrzebowały taniej siły robo-

Według prof. Pisaniego w gronie nadal robiących interesy ze zbrodniczą dyktaturą Putina najwięcej spółek jest z Niemiec. To ponad 15 proc. wszystkich firm zagranicznych pozostających w Rosji

W państwie Putina

2405

SPÓŁEK

• które należały do przedsiębiorstw z Unii Europejskiej i krajów G7, działało w Rosji przed atakiem na Ukrainę

czej. Może na to wskazywać informacja, że na owe 9 proc. spółek przypadało ponad 15 proc. wszystkich pracowników zatrudnionych przez przedsiębiorstwa z Unii i G7. Kto mimo wszystko potrafił zachować się z honorem? Według ra-

portu były to głównie firmy ze Stanów Zjednoczonych. 18 proc. amerykańskich concernów powiedziało „nie” Putinowi. Niezły odsetek ma też Japonia, gdzie 15 proc. spółek wyszło z Moskwy. Najmniej, bo zaledwie 8,3 proc., firm unijnych wycofało się z Rosji.

Według prof. Pisaniego w gronie nadal robiących interesy ze zbrodniczą dyktaturą Putina najwięcej spółek jest z Niemiec. To ponad 15 proc. wszystkich firm zagranicznych pozostających w Rosji.

„Badania stawiają znak zapytania przy deklaracjach zachodnich firm o rezygnacji z robienia interesów z gospodarkami, których rządy z ich krajów uważają za geopolitycznych rywali. Jest to też weryfikacja narracji, że obawy dotyczące narodowego bezpieczeństwa i geopolityka potrafią odwrócić globalizacyjne trendy” – pisze autor raportu.

W raporcie nie ma informacji o firmach z Polski.

Przypomnijmy, że po ataku Rosji na Ukrainę (rok temu) zrezygnowały z płacenia podatków Putinowi m.in. McDonald’s, Coca-Cola czy Carlsberg. Zostało tam jednak dużo firm z Francji, a rząd tego kraju miał je do tego nawet namawiać. W Polsce najgłośniejsza była rezygnacja z tego rynku firmy LPP (właściciel marek modowych, m.in. Sin-say czy Reserved), dla której był to duży problem, bo Rosja stanowiła dla niej większość zagranicznych przychodów. ●

W SĄDZIE REJONOWYM W KWIDZYNIE POD SYGN. AKT I NS 362/22

toczy się sprawa z wniosku Łukasza Kaliszewskiego z udziałem Adama Kaliszewskiego, Edwarda Kaliszewskiego, Wiesława Kaliszewskiego, Elżbiety Paw i Agnieszki Paszkowskiej — Posiadателя i Jolanty Colbeckiej o

stwierdzenie nabycia spadku

po **Teresie Rózańskiej** zd. Jędrzejewskiej, c. Jana i Stanisławy, urodzonej w dniu 08 listopada 1932 r. w Kleszczynie, zmarłej w dniu 27 lipca 2013 r. w Sztumie, ostatnio przed śmiercią zamieszkałej w Dzierzgoniu, oraz o otwarcie i ogłoszenie testamentu wyżej wskazanej spadkodawczyni.

W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny stanowiący odrębną nieruchomość, położony w Dzierzgoniu przy ulicy **Mickiewicza 2C/29**, dla którego Sąd Rejonowy w Kwidzynie VIII Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Sztumie prowadzi księgę wieczystą numer GD21/00005086/3.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności Jadwigę Rynecką bądź jej zstępnych, a także zstępnych Stanisławy Jędrzejewskiej, Jana Jędrzejewskiego, Kazimierza Jędrzejewskiego, Janiny Kuchnickiej, Mieczysława Gawrońskiej, Jana Jędrzejewskiego, Tadeusza Jędrzejewskiego i Marii Lasek, aby w terminie trzymiesięcznym zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kwidzynie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34230749

PREZYDENT MIASTA PIŁY
ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż prawa własności nieruchomości lokalowej
położonej w Pile przy ul. Spacerowej 7/1A

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza ¹ oraz wysokość wadium
Piła, ul. Spacerowa 7/1A lokal użytkowy nr 1A o powierzchni użytkowej 126,56 m² składający się z: sali sprzedaży (88,60 m ²), pomieszczenia socjalnego (14,78 m ²), WC (2,84 m ²) oraz magazynu (20,34 m ²) udział w nieruchomości wspólnej: 0,031 części, w tym w prawie własności działki oznaczonej geodezyjnie nr 70/11 (obręb 18) księga wieczysta: PO11/00002718/7 powierzchnia działki: 0,1089 ha	528 809,00 zł (cena lokalu obejmuje lokal oraz udział w nieruchomości wspólnej) wadium: 105 761,80 zł

Termin i miejsce przetargu:

14 kwietnia 2023 r. o godz. 9⁰⁰
w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 C, II piętro

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

1) **www.bip.pila.pl** w zakładce **Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne**,
2) **www.pila.pl** w zakładce **Przetargi-Nieruchomości**,
3) tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły:

plac Staszica 10, 64-920 Piła, pokój 122, tel. 67/2104279 lub pokój 123, tel. 67/3488554.

¹ Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931, z późn. zm.) obowiązujące w dniu sprzedaży; na dzień publikacji ogłoszenia o przetargu sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu z podatku VAT - art. 43 ust. 1 pkt 10 i art. 29a ust. 8 ww. ustawy.



Zarząd Województwa Lubelskiego

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO
OGŁASZA KONKURS NA KANDYDATA NA STANOWISKO
DYREKTORA
FILHARMONII IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO W LUBLINIE
ul. M. Curie-Skłodowskiej 5, 20-029 Lublin

Opis kwalifikacji wymaganych od kandydata na stanowisko dyrektora:

- wykształcenie wyższe magisterskie;
- udokumentowany dorobek zawodowy potwierdzający co najmniej 3-letni staż pracy na stanowiskach kierowniczych w instytucjach kultury lub urzędach administracji rządowej lub samorządowej albo co najmniej 5-letni staż pracy w instytucjach artystycznych; przez staż pracy należy rozumieć: zatrudnienie w ramach stosunku pracy, zatrudnienie na podstawie umów cywilnoprawnych;
- posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych oraz korzystanie z pełni praw publicznych;
- brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe;
- brak ukarania zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o których mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz.U. z 2021 r. poz. 289);
- stan zdrowia pozwalający na zatrudnienie na podanym wyżej stanowisku pracy.

Umiejętności i kompetencje, jakie powinien posiadać kandydat na stanowisko dyrektora:

- znajomość przepisów prawa dotyczących organizowania i prowadzenia instytucji kultury, w szczególności instytucji artystycznej, a także zasad gospodarowania finansami publicznymi obowiązujących w tych instytucjach;
- znajomość zagadnień związanych z pozyskiwaniem środków zewnętrznych na działalność w sferze kultury;
- zdolności organizatorsko-menedżerskie i umiejętność kierowania zespołem ludzi.

Zadania, jakie ma realizować dyrektor w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Filharmonii:

- kierowanie instytucją i odpowiedzialność za prawidłową realizację działalności statutowej instytucji oraz właściwe gospodarowanie mieniem i środkami finansowymi Filharmonii;
- planowanie linii artystycznej Filharmonii w oparciu o repertuar narodowy i światowy, poprzez realizację i prezentację koncertów, kreowanie działań edukacyjnych mających na celu przygotowanie dzieci i młodzieży do uczestnictwa w kulturze muzycznej, dążenie do utrzymania wysokiego poziomu artystycznego w celu wzrostu liczby odbiorców muzyki klasycznej;
- optymalne wykorzystanie potencjału Filharmonii zarówno na płaszczyźnie muzycznej poprzez realizację i prezentację koncertów, edukacyjnej jak i promocyjnej;
- przedkładanie Zarządowi Województwa Lubelskiego oraz właściwym instytucjom planów finansowych i koncertowych, sprawozdań oraz wniosków inwestycyjnych;
- współpraca z różnymi partnerami w kraju i za granicą (instytucjami, organizacjami pozarządowymi, organami administracji publicznej) w procesie kreowania i kształtowania marki Filharmonii oraz promocji i upowszechniania muzyki klasycznej;
- budowanie relacji pracowniczych w oparciu o przepisy prawa i na zasadach wzajemnego szacunku – pozytywnie mobilizujących do nowych wyzwań;
- stałe dążenie do podnoszenia poziomu artystycznego orkiestry symfonicznej.

Wymagane dokumenty wymaganych od osób przystępujących do konkursu:

- pisemne zgłoszenie do konkursu wraz z uzasadnieniem kandydowania na stanowisko Dyrektora Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, opatrzone własnoręcznym podpisem;
- podpisany własnoręcznie kwestionariusz osobowy (formularz kwestionariusza do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
- zyciorys opisujący dotychczasową działalność zawodową, opatrzony własnoręcznym podpisem;
- kserokopie dokumentów potwierdzających posiadane wykształcenie i kwalifikacje;
- kserokopie świadectw pracy lub zaświadczenie o zatrudnieniu w przypadku trwania stosunku pracy (wystawione nie wcześniej niż 3 miesiące przed upływem terminu składania ofert) lub dokumentów potwierdzających zatrudnienie na podstawie umów cywilnoprawnych lub innych dokumentów potwierdzających dorobek zawodowy;
- podpisane własnoręcznie oświadczenie o stanie zdrowia pozwalającym na podjęcie pracy na podanym stanowisku (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
- podpisane własnoręcznie oświadczenie o pełnej zdolności do czynności prawnych i korzystaniu z pełni praw publicznych (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
- podpisane własnoręcznie oświadczenie o braku prawomocnego wyroku sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego, umyślne przestępstwo skarbowe oraz o braku toczącego się przeciwko osobie przystępującej do konkursu postępowania karnego lub

postępowania karno-skarbowego (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);

- podpisane własnoręcznie oświadczenie, że osoba przystępująca do konkursu nie była karana zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o których mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz.U. z 2021 r. poz. 289), (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
- podpisane własnoręcznie oświadczenie o zgodzie na przetwarzanie danych osobowych wraz z klauzulą informacyjną (formularz oświadczenia do pobrania ze strony BIP Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie);
- podpisany własnoręcznie autorski program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie – pisemny, opracowany w języku polskim, z uwzględnieniem:
 - warunków finansowych instytucji;
 - warunków organizacyjnych;
 - planów działalności instytucji na najbliższe sezony artystyczne;
 - planów promocyjnych;
 - strategii pozyskiwania pozabudżetowych środków finansowych;
 - parametrów wyżej wymienionego dokumentu wraz z ewentualnymi załącznikami: maksymalnie 10 stron formatu A4;
- dokumenty i oświadczenia należy składać w języku polskim, a dokumenty obojętne powinny być przetłumaczone na język polski przez tłumacza przysięgłego;
- oferta powinna zawierać spis wszystkich dokumentów składanych przez osobę przystępującą do konkursu;
- formularze, o których mowa w niniejszym ogłoszeniu, dostępne są na stronie umwl.bip.lubelskie.pl w zakładce ogłoszenia/oferty pracy – wojewódzkie samorządowe jednostki organizacyjne.

Informacje o terminie i miejscu składania ofert przez osoby przystępujące do konkursu:

- oferty z wymaganymi dokumentami należy składać w zamkniętych kopertach, z podanym na kopercie imieniem i nazwiskiem, adresem do korespondencji, numerem telefonu kontaktowego, adresem poczty elektronicznej oraz dopiskiem: **Konkurs na kandydata na stanowisko Dyrektora Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie – NIE OTWIERAĆ**:
 - osobiście w Kancelarii Ogólnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie, ul. Artura Grottgera 4, 20-029 Lublin;
 - za pośrednictwem poczty wysłać pod adres: Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego w Lublinie, Departament Kultury, Edukacji i Dziedzictwa Narodowego, ul. Artura Grottgera 4, 20-029 Lublin;
- oferty należy składać w terminie do dnia 28 lutego 2023 r. (decyduje data wpływu do Urzędu);
- oferty, które wpłyną do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie po wyżej wymienionym terminie nie będą rozpatrywane;
- przewidywany termin rozpatrzenia złożonych ofert – do dnia 31 sierpnia 2023 r.

Informacje dodatkowe:

- o terminie i miejscu planowanego spotkania z Komisją Konkursową uczestnicy konkursu zostaną poinformowani indywidualnie (pisemnie i telefonicznie);
- po zakończeniu postępowania konkursowego oferty z wymaganymi dokumentami uczestników konkursu, którzy nie zostali wybrani przez Komisję Konkursową, będą zwrócone oferentom;
- informacje dotyczące działalności Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie oraz warunków organizacyjno-finansowych funkcjonowania instytucji, w tym dokumenty takie jak statut, regulamin organizacyjny, sprawozdania finansowe za ostatnie 2 lata, informacje o deklarowanej wysokości finansowania i plany rzeczowe na okresy po rozstrzygnięciu konkursu (jeżeli w instytucji plany rzeczowe są opracowywane) można uzyskać w siedzibie Filharmonii, przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 5, 20-029 Lublin, tel. 81 53 15 120 lub na stronie internetowej Filharmonii: www.filharmonialubelska.pl;
- Dyrektor Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie może być powołany na okres od trzech do pięciu lat – zgodnie z art. 15 ust. 2 ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz.U. z 2020 r. poz. 194).

Sprzedaż Rafinerii Gdańskiej

Jeżeli zarzuty się potwierdzą, winni nie wymigają się od odpowiedzialności

Nawet jeśli nowelizacja kodeksu spółek handlowych miała zagwarantować funkcjonariuszom Orlenu brak odpowiedzialności za nieprawidłowości przy sprzedaży Rafinerii Gdańskiej, to gwarancje te mogą okazać się nieskuteczne

Kappes

W mediach pojawiają się informacje, jakoby ubiegłoroczna nowelizacja kodeksu spółek handlowych (weszła w życie 9.10.2022 r.) służyła uniknięciu odpowiedzialności cywilnoprawnej przez funkcjonariuszy PKN Orlen (zarząd, rada nadzorcza) w związku ze sprzedażą 30 proc. Rafinerii Gdańskiej spółce Aramco Overseas (spółka zależna Saudi Aramco).

Problem jest poważny i mówienie o nim jako o aferze ma poważne podstawy. Nikt nie kwestionuje, że sama sprzedaż 30 proc. udziałów w Rafinerii, a także innych aktywów byłego Lotosu została narzucona przez Komisję Europejską jako warunek zgody na przyłączenie Lotosu do Orlenu (kwestionuje się natomiast samo połączenie, ale to inna sprawa). Jednak cena uzyskana za 30 proc. udziałów w Rafinerii – 1 mld 150 mln zł – jest prawdopodobnie wielokrotnie zaniżona (wypowiedzi ekspertów wskazują na co najmniej trzy-, czterokrotne zniżenie, co oznaczałoby szkodę Orlenu na poziomie 2,3-3,5 mld zł!).

Ujawnia się też zadziwiające postanowienia umowy sprzedaży, takie choćby jak kosmiczna kara umowna 500 mln dol. za niewykonanie zobowiązań umownych przez Orlen. To z pewnością nie są warunki narzucone przez KE.

Podnosi się też, moim zdaniem całkiem zasadnie, że umowa sprzedaży może być nieważna z uwagi na sprzeczność trybu jej zawarcia z ustawą z 2015 r. o ochronie niektórych inwestycji. Sugeruje się też, nie bez racji, że nowelizacja tej ustawy z 2020 r. służyła uniknięciu poddania tej transakcji opinii komitetu konsultacyjnego, składającego się z 22 ministrów i szefów czterech służb specjalnych. Mówi się, że zarząd podpisał inną umowę niż ta, na którą wyraziła zgodę rada nadzorcza Orlenu. Dokumenty związane z transakcją nie zostały przez Orlen ujawnione nawet kontrolerom NIK. Wypowiedzi przedstawicieli Orlenu, samego prezesa, a także ministrów oraz premiera są wysoce ogólnikowe i sprzeczne.

Powstaje pytanie: jeżeli wszystko jest tak świetnie, jak twierdzi prezes Obajtek, to czemu nie ujawniono kluczowych dokumentów? Zwłaszcza że Orlen jest spółką giełdową. Wszystko to sprawia, że mamy prawdopodobnie do czynienia z aferą gospodarczą. Takie są też wnioski wynikające z debaty, która odbyła się w Senacie 12 stycznia, w której uczestniczyłem jako ekspert wraz z profesorami Romanowski i Siemiątkowski.

Jedynym pewnikiem, gdy chodzi o całą transakcję, jest umowa spółki Rafineria Gdańska sp. z o.o., gdyż ta ma charakter jawny. Wynika z niej znacznie osłabiona w stosunku do kodeksowej pozycja Orlenu jako współnika Rafinerii mimo posiadania 70 proc. udziałów, na skutek przyznania Aramco 18 przywilejów osobistych (konieczność uzyskania jego zgody na podjęcie uchwał zgromadzenia wspólników aż w 18 obszarach, w tym bardzo kluczowych), a także praktycznie brak możliwości zablokowania odsprzedaży udziałów przez Aramco wybranemu przez niego nabywcę. Orlen może to teoretycznie zablokować, ale wyłączenie wskazując „swojego” nabywcę, który zapłaci cenę ustaloną przez Aramco z „jego” nabywcą, np. 10 mld zł. Wszystko to w powiązaniu z wysokością ceny uzyskanej za sprzedane udziały pozwala podejrzewać, że w toku transakcji doszło do popełnienia przestępstwa na szkodę Orlenu (np. z art. 296 kodeksu karnego). W związku z tym Senat RP składa zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa.

Mówi się w ostatnich dniach, że niedawna nowelizacja kodeksu spółek handlowych z lutego 2022 r. (weszła w życie w październiku) została przygotowana w celu ochrony funkcjonariuszy Orlenu (zarząd, rada nadzorcza) przed odpowiedzialnością odszkodowawczą za szkodę wyrządzoną Orlenowi całą transakcją. Oliwy do ognia dolewa fakt, że nowelizacja została przygotowana przez zespół powołany w Ministerstwie Aktywów Państwowych bez udziału znaczących ekspertów, a jedyną osobą mającą w tym zespole autorytet naukowy i dorobek w zakresie prawa spół-

ek był ówczesny (i obecny) wiceprez wodniczący rady nadzorczej PKN Orlen. A przecież osoba ta, jako członek rady, wyrażała zgodę na dokonywane przez zarząd w toku sprzedaży udziałów w Rafinerii czynności, mogła więc mieć konflikt interesów. Gdyby bowiem nowelizacja ta rzeczywiście miała zapewnić funkcjonariuszom Orlenu brak odpowiedzialności, to rzeczony profesor zapewniał to także samemu sobie.

Do nowelizacji tej odniosłem się krytycznie w opinii dla Senatu RP w styczniu ub.r. W zakresie dotyczącym ładunku korporacyjnego i odpowiedzialności funkcjonariuszy była ona zbędna, gdyż wprowadza chaos i stanowi tzw. nadregulację – w większości wprowadza do kodeksu treści, które i tak wynikały z dotychczasowych przepisów. W pewnym zakresie była nawet bardziej szkodliwa – chodzi o nałożenie na zarządy spółek bieżących obowiązków informacyjnych wobec rad nadzorczych w sposób, który doprowadzi do zalania rad ogromną ilością nieistotnych informacji, utrudniając wykonywanie efektywnej kontroli. Jednak już wtedy pojawiały się głosy, że nowelizacja miała także inny, ukryty cel – zapewnienie nieodpowiedzialności funkcjonariuszom Orlenu.

Wiele okoliczności przemawia za tym, że w istocie o to chodziło. Jeśli jednak była to próba zapewnienia nieodpowiedzialności, to nieudolna. Nie wydaje się bowiem, by rzezona nowelizacja kodeksu spółek handlowych rzeczywiście zwalniała funkcjonariuszy Orlenu od odpowiedzialności cywilnoprawnej. Jeżeli cena za-

Prawdopodobnie mamy do czynienia z aferą gospodarczą. A jeżeli wszystko jest tak świetnie, jak twierdzi prezes Obajtek, to czemu nie ujawniono kluczowych dokumentów?

placona przez Aramco została wielokrotnie zaniżona (a zapewne była), jeżeli dopuszczono do osłabienia pozycji Orlenu jako współnika przez zgodę na przywileje Aramco (a dopuszczono), jeżeli wyrażono zgodę na niewiarygodnie wysoką karę umowną i jeżeli potwierdzą się inne zarzuty stawiane decydentom z Orlenu na podstawie ujawnionych informacji, to powinni oni ponieść odpowiedzialność na gruncie znówelizowanych przepisów tak samo, jak ponieśli ją na gruncie przepisów dotychczasowych. Na nic zda się powołanie na działanie w ramach uzasadnionego ryzyka gospodarczego (zasada business judgement rule), co miałyby stanowić o braku winy funkcjonariuszy Orlenu, gdyż nie ma ono nic do rzeczy w sytuacji tak drastycznego zniżenia ceny i tak niekorzystnych postanowień umowy spółki RG. Zresztą zasada business judgement obowiązywała także w poprzednim stanie prawnym, choć niewyraźna expressis verbis w kodeksie.

Na nic zdadzą się wyceny i opinie, którymi zapewne „obstawił się” zarząd Orlenu, gdyż zapewne zamówiono takie wyceny i opinie, które miały uzasadniać z góry przyjęte założenia. Ciężko zresztą, że Orlen nie ujawnił, kto jest autorem tych opinii prawnych, a także czy są w tym gronie osoby niezależne od Orlenu i resortu aktywów oraz posiadające poważny autorytet naukowy. Nie ujawnił też, skąd pochodzą wyceny.

Reasumując, jeżeli nowelizacja ksh z ubiegłego roku została przygotowana w istocie w celu zdjęcia z funkcjonariuszy Orlenu ryzyka odpowiedzialności odszkodowawczej za przeprowadzoną transakcję (na co wiele wskazuje), to skutek ten w moim przekonaniu nie został osiągnięty, gdyż nie wydaje się, by w razie potwierdzenia kluczowych okoliczności osoby te mogły uniknąć odpowiedzialności także na gruncie nowych przepisów. ●

Aleksander Kappes

Autor jest profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, kierownikiem Zakładu Prawa Handlowego i adwokatem.

Work Centre
BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34224901

Przed Sądem Rejonowym w Kłodzku – I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 30/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miejskiej Nowa Ruda o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Siewierskiej z domu Kluwa, córce Aleksandra Kluwy i Anny z domu Karpińskiej, urodzonej 14 września 1948 r. w Nowej Rudzie, zmarłej 4 kwietnia 2007 r. w Nowej Rudzie, ostatnio stale zamieszkałej w Nowej Rudzie, Zatorze 4. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili prawa do spadku po ww., gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34230738

Syndyk Masy Upadłości Sławomira Wojciechowskiego
nieprowadzącego działalności gospodarczej zamieszkałego w Janikowie oferuje w sprzedaży z wolnej ręki

udział 1/2 w prawie własności nieruchomości lokalowej, tj. lokalu mieszkalnego nr 3 położonego w Janikowie przy ul. Zygmunta Wilkońskiego 15, województwo kujawsko – pomorskie, (lokal o pow. użytkowej 58,20 m², blok), za cenę wywołania wynoszącą 80.000 zł. (słownie: osiemdziesiąt tysięcy złotych 00/100).

Szczegółowe informacje zawarte są w operacie szacunkowym przygotowanym przez rzeczoznawcę majątkowego Hannę Antczak, znajdującym się w aktach sprawy upadłościowej (XV GUp 567/20) w Sądzie Rejonowym XV Wydział Gospodarczym przy ul. Toruńskiej 64a w Bydgoszczy jak również w siedzibie syndyka przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy.

Oferenci zainteresowani zakupem w/w przedmiotu sprzedaży zobowiązani są w terminie 14 dni od dnia publikacji ogłoszenia złożyć pisemną ofertę na adres: ul. Fordońska 199, (85-739) Bydgoszcz.

Szczegółowych informacji oraz regulamin sprzedaży można uzyskać pod: nr tel. **(508 100 297, 606 886 796).**

Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny oraz prawo do odstąpienia od oferty.

OGŁOSZENIE 34230980

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Śródmieścia w Wydziale I Cywilnym w sprawie oznaczonej sygn. akt I Ns 137/17 toczy się postępowanie z wniosku Jana Jadcza o stwierdzenie nabycia spadku po Bolesławie Jadcza vel Jadcza, urodzonym dnia 7.07.1897 roku w Warszawie, synu Jana i Bronisławy z domu Piotrowskiej, ostatnio zamieszkałego w Warszawie w dzielnicy Śródmieście, zmarłego w dniu 13.04.1969 roku w Warszawie. Sąd wzywa spadkobierców, by w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swe prawa do spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34230865

1 RP

Polemika z Janem Radomskim

Grabowski – głos pychy czy rozsądku?

Waniowski

Paweł Waniowski jest profesorem Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu

Z wielkim zdziwieniem, a nawet z zażenowaniem, przeczytałem tekst Jana Radomskiego „Grabowski – głos elitarnej pychy” („Gazeta Wyborcza” z 17 stycznia 2023), w którym filolog i socjolog jednoznacznie negatywnie ocenia nie tylko dr. Bogusława Grabowskiego, ale też w ogóle polską ekonomię. Najgorszy jednak jest postulat ścigania się na populizm z PiS-em, co, według niego, powinno być kluczowym zadaniem obecnej opozycji, aby wygrać wybory.

Jan Radomski bezpośrednio chce podporządkować ekonomię polityce, zapominając, że taka relacja zawsze kończy się katastrofą. Przykłady Turcji i Argentyny są aż nazbyt dobitne. Tymczasem każdy porządny ekonomista dobrze wie, że są to sfery absolutnie rozdzielne, a największym niebezpieczeństwem dla współczesnej Polski jest właśnie to połączenie. Polityka nie może nie uwzględniać uwarunkowań ekonomicznych, które wyznaczają możliwości funkcjonowania państwa, zakres inwestycji i programów społecznych. Im mniej w polityce herezji ekonomicznych, tym lepiej dla Polaków. Nie jest ponadto prawdą, że ekonomiści mają prymat w tworzeniu programów politycznych. Poza pierwszym

okresem transformacji to doraźne decyzje polityczne spychały na bok uwarunkowania ekonomiczne, nawet te najbardziej kluczowe.

Wygranie wyborów wyłącznie pod hasłami populistycznymi musi skończyć się dla dzisiejszej opozycji tragicznie. W latach 2024-25 nastąpi kumulacja wielu problemów i nie będzie z czego finansować kolejnych nieefektywnych programów socjalnych, czego nasze społeczeństwo przecież oczekuje. Wynikiem tego będzie utrzymywanie się podwyższonej inflacji, dalszy spadek udziału inwestycji w PKB i wzrost bezrobocia. W takiej sytuacji bardzo trudno będzie utrzymać władzę dłużej niż jedną kadencję.

To, że politycy nie potrafili przekonać polskiego społeczeństwa do przeprowadzenia fundamentalnych, absolutnie niezbędnych reform, nie spowodowało, że problemy zniknęły. Bez głębokich zmian systemowych, w tym szczególnie podwyższenia wieku emerytalnego i wprowadzenia euro, nie da się w dłuższej perspektywie utrzymać szybkiego rozwoju i być liczącym się partnerem w zjednoczonej Europie.

Podwyższenie wieku emerytalnego to problem nie polityczny, ale tylko i wyłącznie ekonomiczny. To nie jest kwestia dobrej lub złej woli jakiegoś ugrupowania, lecz elementarny prze-

jaw odpowiedzialności za państwo. Warto przypomnieć, że wiek emerytalny na poziomie 65 lat został wprowadzony przez Bismarcka w 1880 roku, gdy średnia długość życia w Niemczech nie przekraczała 50 lat. Dlatego też, jeśli Donald Tusk deklaruje, że po wygranych wyborach wiek emerytalny nie zostanie podwyższony, to wygłasza tylko doraźną deklarację polityczną, niemającą nic wspólnego z realiami ekonomicznymi.

W jaki sposób utrzymać najniższy w UE wiek emerytalny, skoro w trakcie kolejnej kadencji parlamentu deficyt Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wzrośnie dwukrotnie, a w kolejnych latach znacznemu obniżeniu ulegnie stosunek liczby osób pracujących do pobierających emerytury? Czy wtedy też będziemy postulować dalszy wzrost wydatków na emerytury z budżetu państwa? Czym kosztem? Zabierając służbie zdrowia czy ograniczając edukację? Podwyższenie wieku emerytalnego w Polsce jest absolutnie niezbędne niezależnie od tego, co na ten temat sądzą socjologodzy i politycy. Program 500 plus nie spowodował wzrostu dietyności, a inne działania obecnie rządzących doprowadziły wręcz do jej spadku, więc obywateli płacących podatki nie przybędzie.

Podobna sytuacja ma miejsce w związku z euro. W imię doraźnych korzyści politycznych zaprzepaściliśmy moment, gdy stosunek do wspólnej waluty był znacznie lepszy niż dzisiaj, po latach obrzydzenia Polakom wszytkiego, co europejskie. Już teraz kształtuje się Europa dwóch prędkości, a w razie poważniejszych perturbacji finansowych nikt nas nie będzie ratował jak Grecji w 2008 roku, bo będziemy poza unią walutową.

Niestety, świat społeczny i polityczny musi opierać się na liczbach. Na realizację każdego pomysłu trzeba mieć środki. Jan Radomski postuluje, aby na takie drobiazgi nie zwracać uwagi. I zapewne chciałby, aby dotychczasowy populizm zastąpić populizmem „odpowiedzialnym” (sformułowanie Donalda Tuska). Tylko że to oksymoron.

Nie twierdząc, że w tej chwili opozycja powinna bezwzględnie słuchać ekonomistów, gdyż populizm bardzo mocno przeorał nasze myślenie i bez uwzględnienia tego wygranie wyborów może być niemożliwe, ale powinna zdawać sobie sprawę, że im dłużej będzie zwlekać z wprowadzeniem reguł ekonomicznych, tym w dłuższej perspektywie będzie tylko gorzej. ● **Paweł Waniowski**

Wtorkowa Środa

Bez kołcza nie ma życia

Środa



Nie zamierzam krytykować psychologów ani psychologii. Chcę jednak, powołując się na przysłowie „co za dużo, to niezdrowo”, wskazać na fakt, że psychologia zdominowała humanistykę i myślenie potoczne oraz że w zakresie tzw. doradztwa psychologicznego osiągnęliśmy jakieś chore apogeum. Ludzie już nie mają duszy, tylko psychikę, nie mają świadomości, tylko samoświadomość, nie mają przyjaciół, tylko psychoterapeutów, nie mają mistrzów, tylko kołczów, nie mają poczucia sensu i sprawczości, tyl-

ko problemy psychologiczne: z noworodkami, z dziećmi, z młodzieżą szkolną, z pokoleniem zet, z kobietami grubymi, z za chudymi, z mężczyznami (w każdym wieku), z menopauzą, z pracą (problemów z pracą jest znacznie więcej niż z brakiem pracy), z seksem (wtedy gdy jest, a zwłaszcza gdy go nie ma), z komunikacją, z relacjami, ze starością, z przywództwem, z tożsamością, z małżeństwem i samotnością, ze śmiercią, a przede wszystkim ze szczęściem.

Nie ma właściwie żadnego człowieka ani elementu jego życia, czy to prywatnego, czy publicznego, który nie wiązałby się z jakimiś problemami psychologicznymi. Na szczęście jest mnóstwo psychologów lub kołczów, którzy te problemy widzą, naświetlają i sprawnie rozwiązują. Ich rady i cudowne recepty na wszystko wypełniają media, i to nie tylko te dla kobiet. Kiedyś do poważnych wiadomości i artykułów dodawano komiksy, listy czytelników lub horoskop, dziś roz-

ważaniom o wojnie w Ukrainie, szansach Tuska czy podbojach Obajtka towarzyszą „poważne” artykuły: „jak być szczęśliwym”, „jak być sobą”, „jak się pięknie starzeć lub nie starzeć się w ogóle”.

Na wszelkie egzystencjalne pytania czytelnik/czytelniczka znajdzie mnóstwo odpowiedzi, wspartych badaniami, eksperymentami, statystykami, prywatną mądrością. Dlaczego Duńczycy są szczęśliwi? Bo praktykują hygge, czyli przytulanie. Przytul się i ty! Dlaczego Szwedzi są szczęśliwi? Bo żyją lagom, czyli w równowadze. Zrównoważ się i ty! A poza tym: „celebruj bliskość”, „rozwijaj inteligencję emocjonalną” (ten typ „inteligencji” zrobił gigantyczną karierę, ale dziś pomału przegania go inteligencja erotyczna), „ćwicz się w optymizmie!”, „złap balast”, „bądź silny”, „uwierz w siebie”.

Z językiem psychologii współgra język ekonomii (bo przecież zawsze chodzi o wzrost i wydajność): a więc

„zarządzaj emocjami”, „myśl długoterminowo”, „kalkuluj zyski i straty”, „bądź kreatywny”, „nie bój się być panem samego siebie”, „uwierz w sukces!”. I – najważniejsze – „nie pracuj tyle!”, „dbaj o relacje, bo one są skorelowane ze zdrowiem, długowiecznością i sukcesem finansowym”. Tylko w ramach rad psychologicznych można odpoczywać, cieszyć się rodziną i odnosić sukces finansowy.

Jakieś dwa i pół tysiąca lat przed powstaniem psychologii filozofia stawiała pytanie: „jak dobrze żyć?”. Odpowiedź nie była prosta, wymagała pracy i dyscypliny, wiedzy i myślenia (które w szczególności zalecał Sokrates), no i trzymania się z dala od rynku, gdzie panoszyli się ludzie sukcesu, hochsztaplerzy i sofiści. O jedynym postulatcie, który łączy dawnych filozofów i dzisiejszych doradców od szczęścia i wiecznej młodości, przeczytałam gdzieś niedawno: „pij wodę!”. No to na szczęście! ● **Magdalena Środa**

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Elblągu, Wydziale IX Cywilnym toczy się postępowanie spadkowe sygnatura akt **IX NS 124/22** z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej nr 3163 przy ul. Grunwaldzkiej 279-283 w Elblągu o stwierdzenie nabycia spadku po:

- Rafale Królik zmarłym 28 września 2019 r. w Elblągu,
- Adamie Królik zmarłym 12 listopada 2019 r. w Elblągu - Ewie Królik zmarłej 1. marca 2020 r. w Elblągu mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Elblągu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Syndyk Masy Upadłości Wiesław Polzin
nieprowadzącej działalności gospodarczej zamieszkałej w Janowcu Wielkopolskim
oferuje w sprzedaży z wolnej ręki łącznie

udział wynoszący 1/3 w prawie własności zabudowanej nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę nr 37/1 o pow. 0,1889ha i w prawie własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę nr 37/3 o pow. 0,3029 ha, położonych w obrębie Wierzyce, gmina Lubowo (powiat gnieźnieński, województwo wielkopolskie), dla których prowadzone są przez Sąd Rejonowy w Gnieźnie księgi wieczyste o nr PO1G/00015200/5 i PO1G/00046630/4 za cenę wywołania wynoszącą odpowiednio kwotę w wys. 22.733 zł. (dwadzieścia dwa tysiące siedemset trzydzieści trzy złote 00/100 i kwotę w wys. 68.000 zł. (sześćdziesiąt osiem tysięcy złotych 00/100).

Szczegółowe informacje w zakresie sprzedawanych łącznie udziałów w prawie własności nieruchomości, zawarte są w spisie i oszacowaniu przygotowanym przez rzeczoznawcę majątkowego Hannę Antczak, znajdującego się w aktach sprawy upadłościowej (XV GUp 475/20) w Sądzie Rejonowym XV Wydziale Gospodarczym przy ul. Toruńskiej 64a w Bydgoszczy jak również w siedzibie syndyka przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy.

Oferenci zainteresowani zakupem prawa do udziałów zobowiązani są w terminie 14 dni od dnia publikacji ogłoszenia, złożyć pismną ofertę na adres: ul. Fordońska 199, (85-739) Bydgoszcz.

Szczegółowych informacji dot. sprzedaży można uzyskać pod: nr tel. (606 886 796 i 508 100 297).

Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny oraz prawo do odstąpienia od oferty.

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 887/22 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Stołecznego Warszawy z udziałem Metra Warszawskiego spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Warszawie, Władysławy Magnuskiej, Barbary Nowak, Antoniego Frączek, Bogumiły Frączek oraz Skarbu Państwa reprezentowanego przez Prezydenta m.st. Warszawy o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości gruntowej położonej w Warszawie, w dzielnicy Ursynów, przy łącznicy kolejowej linii metra, stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 221 z obrębu 0838, o powierzchni 0,0186 ha, dla której jest prowadzona przez Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie księga wieczysta nr W42M/00002501/7. Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa do powyższej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu zasiedzenia.

Przed Sądem Rejonowym w Łomży Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 735/22 z wniosku Anny Jabłońskiej z udziałem Marii Świeckiej, Dominiki Świeckiej, Piotra Jabłońskiego, Pawła Jabłońskiego, Grzegorza Jabłońskiego, Marii Kozery, Waldemara Szczepańskiego, Artura Waldemara Szczepańskiego, Agnieszki Szczepańskiej, Remigiusza Jabłońskiego, Aleksandry Bartosińskiej, Andrzeja Jabłońskiego, Janusza Bednarczyka o zasiedzenie działki gruntu o pow. 0,1150 ha, składającej się z działki nr 173, obręb 0013 Miastkowo, położonej przy ul. Długiej 4, w Miastkowie, powiat łomżyński.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa własności do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zająd ku temu przewidziane prawem przesłanki.

McDonagh i Gleeson dla „Wyborczej”

JAK DZIAŁA
SERCE

W Wenecji oklaskiwano ten film 13 minut. Najdłużej i najgłośniej na całym festiwalu. – Film o tym, jak jeden facet przestaje chcieć być kumplem drugiego? To nie materiał na hollywoodzki film – mówi reżyser „Duchów Inisherin” Martin McDonagh.

Anna Tatarska

Martin McDonagh ma już Oscara za „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri” (2017), a teraz „Duchy Inisherin” potwierdzają, że jest jednym z najciekawszych głosów światowego kina. Aktorzy chcą wracać do niego na plan. Za występy u niego Oscary zgarnęli Frances McDormand i Sam Rockwell, a Colin Farrell ze Złotym Globem za rolę w „Duchach” wyrasta na tegorocznego faworyta do prestiżowego wyróżnienia.

To też drugie spotkanie reżysera i Brendana Gleesona.

ROZMOWA Z
MARTINEM MCDONAGH
reżyserem
I BRENDANEM GLEESONEM
aktorem

ANNA TATARSKA: Po raz pierwszy spotkaliście się na planie filmowym w 2004 roku, podczas zdjęć do krótkiego filmu Martina. „Sześciostrzałowiec” to był filmowy debiut, bardzo udany, nagrodzony nawet Oscarem. Czy od razu między wami zaiskrzyło?

MARTIN MCDONAGH: Przez lata byłem wielkim fanem dorobku Brendana i marzyłem, żeby kiedyś zgodził się u mnie wystąpić. To była świetna okazja. Scenariusz do „Sześciostrzałowca” go przekonał. **BRENDAN GLEESON:** Jako aktor dostałem wiele scenariuszy. Część jest naprawdę kiepska, część może być, ale wymaga wielu zmian, a scenariusze Martina od początku są doskonale. Kiedy 18 lat temu zaprosił mnie do współpracy, wiedziałem, że to jest coś wyjątkowego. W ramach przygotowań obejrzałem jego trzy sztuki teatralne, jedna po drugiej w ciągu jednego dnia. Dziesięć godzin siedziałem w teatrze, a wyszedłem, unosząc się dziesięć centymetrów nad ziemią. To był najlepszy dzień w teatrze w moim życiu!

Pracowaliśmy wtedy razem przez tydzień – i to był wspaniały czas. Mam wrażenie, że u ciebie kino i teatr się przenikają, twoje sztuki teatralne są bardzo filmowe, filmy – w dobrym sensie teatralne. Można powiedzieć, że w „Duchach Inisherin” dialogi są w pewnym sensie sceniczne. Dwa tygodnie przed wejściem na plan spędziłyśmy czas na próbach, tak jak to się robi w teatrze. Przyglądaliśmy się poszczególnym postaciom i ich osobowościom. Mar-

tin ma ogromny talent i potrafi łączyć to, co najlepsze w teatrze i w kinie.

M.M.: Co zabawne, pracowałem nie z jednym Gleesonem, lecz z dwoma. Z synem Brendana, Domhnallem [„Czas na miłość”, „Ex Machina”, „Gwiezdne wojny”], robiliśmy wspólnie sztukę teatralną.

B.G.: Martin tak skromnie mówi, ale prawda jest taka, że to on odpowiada za to, że Domhnall został aktorem! Na tamtym etapie syn miał spore wątpliwości, zastanawiał się, czy przypadkiem nie powinien zejść ze sceny i zająć się pracą po drugiej stronie. Rola w „Poruczniku z Inishmore” na Broadwayu u Martina była jego pierwszym tak ważnym występem – i od razu dostał za nią nominację do prestiżowej nagrody Tony.

Doskonale pamiętam, jak Domhnall przyniósł do domu tamten scenariusz. Przeczytałem i nie mogłem wyjść z podziwu: „Co za świetny tekst!”. Z tekstami Martina tak właśnie jest: czytasz je i od razu je rozumiesz. Słyszysz w głowie głosy, wyobrażasz sobie przedstawiony świat, a nierzadko się głośno śmiesz, żeby za chwilę uронić łzę.

Martinie, to także kolejna rola Colina Farrella u pana. Jaki jest sekret tamtej relacji?

M.M.: Genialnie nam się pracowało przy mojej pierwszej pełnometrażowej fabule „Najpierw strzelaj, potem zwiedzaj”. Od razu znaleźliśmy unikalny sposób porozumienia, nasz styl pracy. Producenci nie ufali mi za bardzo, za bardzo próbowali we wszystko wtykać nos. A ja byłem początkujący, nic mnie nie chroniło przed ingerencją z zewnątrz. Brendan i Colin we mnie wierzyli. Zrobiliśmy razem dokładnie taki film, jaki chcieliśmy. Myślę, że „Najpierw strzelaj” dlatego tak dobrze działa, bo jest niezwykle czysty, bez żadnej hollywoodzkiej interwencji.

B.G.: Nie ma tam też śladów przerostu ego żadnego z nas. Nikt nie stroszył piórka, to była prawdziwa współpraca. Od razu sobie zaufaliśmy, było jasne, że robimy coś wyjątkowego. Od czasu zakończenia tamtych zdjęć wielokrotnie zastanawiałem się, czy jeszcze będzie nam dane razem pracować.

Kilkakrotnie o tym gadaliśmy, ale projekty nie dochodziły do skutku.

To musiał być film wart naszego powrotu. Kiedy wchodziliśmy na plan „Duchów Inisherin”, było jasne, że nie ma szansy, żeby to po prostu odwalić, zagrać „na pamięć”. Po raz kolejny musieliśmy stać się najlepszą wersją siebie, naprawdę się postarać.

M.M.: Nie mogliśmy zrobić czegoś gorszego niż „Najpierw strzelaj”. „Duchy” to całkiem inna historia, nie powtarzamy się. A że po drodze zrobiłem kilka filmów, to



i wspomniana ingerencja z zewnątrz tym razem była mniejsza. Ja też byłem spokojniejszy, bo miałem w umowie zapis o akceptacji ostatecznej wersji. Poza tym mam wrażenie, że twórcy dzielą się na dwie kategorie. Niektórzy uważają, że opinie decydentów ze studia są interesujące, inni – że nie. Jeśli należysz do tej drugiej grupy, to robisz takie filmy jak my.

Pozornie film pokazuje męski, hermetyczny świat, w którym do tego mało się dzieje. Ot – dwóch starszych facetów, problemy w przyjaźni, do tego trochę rodzinnych zmagani. Ale jednocześnie „Duchy” niesamowicie głęboko zaglądają w duszę.

M.M.: Gdy pisałem scenariusz, wiedziałem, że chcę oddać prawdę na temat rozstania. Rozstania w ogóle, a nie rozstania mężczyzny z mężczyzną, mężczyzny z kobietą czy kobiety z kobietą. Początkowym impulsem była chęć dostrzeżenia towarzyszącego takiej sytuacji smutku. Dla mnie jest to uniwersalny trop, który nie uznaje żadnych granic, jeśli chodzi o płeć czy orientację psychoseksualną. Jestem feministą – i to jest dla mnie feministyczny film. To, że w centrum mamy tutaj dwóch mężczyzn, wcale temu przesłaniu nie przeszkadza.



Eksploracja emocji straty i lęku jest głęboko ludzka, nie męska czy kobieca. Dla mnie idea, że mężczyźni jako grupa nigdy nie potrafią mówić o swoich emocjach, to krzywdzący stereotyp

BRENDAN GLEESON

B.G.: Eksploracja emocji straty i lęku jest głęboko ludzka, nie męska czy kobieca. Dla mnie idea, że mężczyźni jako grupa nigdy nie potrafią mówić o swoich emocjach, to krzywdzący stereotyp. Dla jednych jest to naturalne, inni rzeczywiście mają blokadę, ale nie można generalizować. Ja nigdy nie miałem z tym problemu. Za to mój bohater, Colm, w kwestii własnych emocji jest cichy, wycofany. Usiłuje ich nie eksplorować, bo tak jest łatwiej. Ale kiedy dostrzega w sobie ból – tak silny, że nie da się od niego odwrócić wzroku – postanawia, że to pora, by im się przyjrzeć.

Tak zachowuje się większość mężczyzn, których znałem przez blisko 70 lat swojego życia.

Bardzo ważne dla feminizmu i humanizmu w ogóle jest myślenie o inkluzywności. Nie chcemy przecież tej ideologii przekształcać w jakiś mecz tenisowy, kiedy staje się po dwóch stronach siatki, walcząc o to, kto wygra. W „Duchach Inisherin” chcemy ustalić, jak działa ludzkie serce. A ono, wydaje mi się, nie ma płci.

„Duchy” pokazują też, jak różne mamy w życiu potrzeby. Dla Pádraica, granego przez Colina Farrella, życie składa się z pogaduszek, piwka i wspólnego opowiadania dowcipów. On naprawdę tylko tego potrzebuje, więc nie odczuwa tej bezcelowości, która w pewnym momencie tak uderza Colma.

B.G.: Bezcelowość czy celowość nie są w moim odczuciu kategorią, która wyznacza kierunek drogom bohaterów filmu. Środek ciężkości widzę w nim gdzie indziej. W dzisiejszych czasach rada, którą bardzo często się słyszy, to „żyj chwilą”. Pádraic żyje chwilą w każdej chwili – i jest w tym coś bardzo pięknego. Myślę, że dla „mojego” Colma przez jakiś czas relacja z Pádraicem była pewnego rodzaju ucieczką, oddechem od jakichkolwiek wątpliwości czy smutków, kompleksów, fascynacji. Codziennie spotykał się w pubie z człowiekiem, który już dawno osiągnął stan prostoty, do którego tak wielu aspiruje. To był



• **Brendan Gleeson i Colin Farrell w „Duchach Inishe-rin” Martina McDonagha. Film zachwycił na festiwalu w Wenecji, a teraz dostał aż trzy Złote Globy**

FOT. AIDAN MONA-GHAN



Nigdy nie przestaję widzieć pośpności otaczającego nas świata, ale wolę się z niej śmiać, niż nad nią płakać. Ten film wydaje mi się bardzo smutny i ogromnie mi się to w nim podoba. Uchwycenie tego smutku...

MARTIN MCDONAGH

dla niego wielki dar – aż do chwili, w której poczuł, że mu to nie wystarcza, że go to donikąd nie prowadzi.

Poczucie humoru jest w tym filmie stale obecne, ale nigdy oczywiste. Po chwili śmiechu przychodzi niepewność, jakiś rodzaj dyskomfortu, czasami nawet smutek.

M.M.: Takie poczucie humoru doskonale koresponduje z moją wrażliwością. Nigdy nie przestaję widzieć pośpności otaczającego nas świata, ale wolę się z niej śmiać, niż nad nią płakać. Ten film wydaje mi się bardzo smutny i ogromnie mi się to w nim podoba. Uchwycenie tego smutku...

B.G.: Było według niego najzabawniejszą rzeczą na świecie.

M.M.: Dokładnie! Bardzo trudno było mi odnaleźć właściwy ton, bo przecież nie chciałem robić ponurego filmu. Mam nadzieję, że poziom smutku i pośpności oraz humoru są dobrze zbalansowane – i że żaden nie wybija się zbyt mocno.

We wszystkich moich filmach, nawet jeśli są bardzo mroczne, nie może zabraknąć komediowego ducha, jakiejś si-

ły, która pozwala bohaterom i widzom przetrwać.

B.G.: Myślę, że ludzie potrafią sobie radzić zarówno z mrokiem, jak i humorem. Po pierwszym seansie tego filmu przez 15 minut nie byłem w stanie wypowiedzieć jednego słowa. Emocje były wyraźne i czyste, ale musiałem to wszystko w sobie przemieścić, poukładać, żeby móc wejść w dyskusję z innymi ludźmi. Było to doświadczenie na swój sposób oczyszczające i widzę to jako artystyczne osiągnięcie. Ten film ma wiele warstw. Liczba znaczeń, które kryją się w dialogach, jest nie do opisanie. Obawiałem się, że publiczność spoza Irlandii nie wyłapie niektórych subtelności, lokalnych smaczków. Ale po premierze w Wenecji, gdzie mimo konieczności czytania napisów reagowali dokładnie tak, jak chcieliśmy, we właściwych momentach, kamień spadł mi z serca.

Martinie, w pana filmach ważnym narzędziem jest absurd. Obecny na ekranie humor jest niemal zawsze nim nasycony. To dobre narzędzie do opisywania rzeczywistości?

M.M.: Film o tym, jak jeden facet przestaje chcieć być kumplem drugiego? Na pierwszy rzut oka to doprawdy absurdalny pomysł. Na pewno nie jest to materiał na hollywoodzki film, ale już ustaliliśmy, że nas takie kino nie interesuje.

Absurd to dla mnie podchwytliwy termin. Bo jeśli zaczniemy z tak absurdalnego punktu wyjścia jak nasz, ale później poprowadzimy wszystko śmiertelnie poważnie, to sprawimy, że nic, co potem, nie będzie już absurdalne. Prawda i logika odbierają sytuacji absurdalność i przenoszą opowieść w rejony jak najbardziej bliskie naszemu tu i teraz.

B.G.: Poza tym nie zapominajmy, że wszystko, co na ekranie, wydaje się absurdalne, dopóki nie pomyślimy, co się dzieje w prawdziwym życiu. Życie – to dopiero jeden wielki absurd! ●

• Wywiad został przeprowadzony podczas Festiwalu Filmowego w Wenecji we wrześniu 2022 roku

„Pianoforte” na festiwalu Sundance

Chopinowska mozaika

Zaciśnięte pięści, szeptane pod nosem zaklęcia, zeszywniałe stawy, zakwasy. Łzy szczęścia i krzyki rozpacz. To nie olimpiada, lecz Międzynarodowy Konkurs Chopinowski. Na prestiżowym festiwalu Sundance opowiada o nim Jakub Piątek.

Anna Tatarska

Jakub Piątek pokazuje swój film na Sundance po raz drugi. Tym razem zaprasza widzów za kulisy Konkursu Chopinowskiego, w świat, gdzie kąt zgięcia palca nad klawiaturą potrafi decydować o byciu albo nie byciu uczestnika.

Na odbywającą się raz na pięć lat imprezę zgłasza się zwykle około pół tysiąca aspirujących muzyków. Szansę, by w Filharmonii Warszawskiej na żywo zagrać przed jury, dostaje 160 osób. Przez kilkanaście dni mieszkają w tym samym hotelu, całymi dniami ćwiczą, konsultują. Tylko dziewięćdziesiątka przejdzie do kolejnej rundy, tylko czterdzieścioro pięcioro – jeszcze dalej. Do ścisłego finału trafi dwunastka.

Niektórych presja pokona poza sceną, innych zje na oczach publiczności – i setek tysięcy widzów z całego świata, którzy w rozmaitych aplikacjach w najwyższym napięciu śledzą przebieg konkursu. Stawką jest tu zawodowe życie, bo zwycięstwo gwarantuje ekspozycję, kontrakty, koncerty, nagrania. I miejsce w panteonie gwiazd, obok Polliniego, Argericha, Zimmermana czy Li.

To o zmaganiach uczestników ostatniej edycji tego wydarzenia opowiada w „Pianoforte” reżyser Jakub Piątek. Jego film jest właśnie pokazywany w Międzynarodowym Konkursie Dokumentalnym festiwalu filmowego Sundance.

Co podkreśla reżyser, „Pianoforte” to nie jest film wyłącznie dla koneserów klasycznej muzyki. Twórcy od początku wiedzieli, że dokument będzie miał strukturę mozaiki. „Chcieliśmy, żeby film był międzynarodowy. Na ekranie mamy siedem języków, dwa dialekty chińskie. Jeszcze w trakcie pandemii poprosiłem wszystkich 160 zakwalifikowanych do konkursu pianistów, żeby się sami nagrali. Chciałem zobaczyć, jacy są, co mówią, jak wyglądają ich po-

koje, bo z tego można się dużo na temat człowieka dowiedzieć. Potem przeprowadziłem czterdzieści, może pięćdziesiąt długich rozmów online. Na tej podstawie wybrałem sześciu głównych bohaterów, których drogi śledzimy w filmie” – mówi Piątek.

Piątek zmagania swoich bohaterów śledzi z uwagą i empatią. Nie ogranicza się do tego, co dzieje się na scenie. „Kiedy lepiej poznałem to środowisko, zainteresowało mnie nie tylko to, co dzieje się na scenie, ale też to, co ich na nią przywiodło. Jakie musieli poczynić wyrzeczenia? Ile kosztowało ich to pracy? Jaką zapłacili cenę? Chciałem też wiedzieć, co dzieje się z nimi, gdy po skończonym występie schodzą ze sceny”.

■
Opowiedziany w przejrzysty, angażujący sposób film pokazuje kulisy niezwykle hermetycznego, wypełnionego intensywnymi, wciągającymi emocjami wydarzenia

„Pianoforte” odwiedza bohaterów w domu, zagląda do hotelowych pokoi, łapie na wyjściu na miasto. Odprowadza na lotnisko, gdzie gorzyc porażki osładza improwizowany koncert przed zaskoczonymi podróżnymi, którzy natychmiast wyciągają smartfony.

Piątek i jego ekipa wykorzystali nieograniczony dostęp do wydarzenia i uczestników bezbłędnie. Opowiedziany w przejrzysty, angażujący sposób film pokazuje kulisy niezwykle hermetycznego, wypełnionego intensywnymi, wciągającymi emocjami wydarzenia. Ale przede wszystkim pozwala spróbować zrozumieć ludzi, dla których muzyka to absolutnie wszystko – przynajmniej w tej chwili... Oprócz mazurków, polonezów i sonat wybrzmiewa w niej żywa, niepoddająca się arbitralnym zasadom ludzka energia. Ta sama, która dodana do perfekcyjnego warsztatu potrafi zapewnić zwycięstwo w Konkursie. ●



• **Muzyce w całości poświęca się osiemnastoletnia Eva Gevorgyan, mimo młodego wieku niezwykle już utytułowana pianistka**

FOT. DAREK GOLIK

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



FANKLUB SYMPATYKÓW BURSZTYNU

Gdyby ktoś chciał nakręcić komedię omyłek o przemyśle narkotyków, to scenariusz właśnie rozegrał się na naszych oczach.

Czas i miejsce akcji: Noc z soboty na niedzielę (z 14 na 15 stycznia), Zatoka Gdańska, pięć kilometrów od brzegu Górek Zachodnich.

Bohaterowie: Trzech obcokrajowców, policjanci, ratownicy, służby portu, straż graniczna, instytucje i służby państwa.

AKT I.
**NIC NIE WIDZIAŁEM,
NIC NIE SŁYSZAŁEM**

Na Bałtyku sztorm. Siła wiatru dochodzi do ośmiu w skali Beauforta, woda ma trzy stopnie Celsju-

sza. Fale od sześciu godzin miotają pięciometrową łódką z trzema załogantami na pokładzie. Nikt nie ma sprzętu nawigacyjnego ani ratunkowego. Brakuje radia i właśnie wysiadł układ sterowania. Dwóch załogantów już dopadła hipotermia. Trzeci sięga po smartfon i wykręca numer alarmowy 112. Sygnał poprzez straż pożarną trafia do ratowników morskich, którzy godzinę później namierzają rozbitek na szlaku, którym statki wpływają do gdańskiego portu, tzw. torze podejściowym. To zaledwie kilka kilometrów od Naftoportu, będącego częścią infrastruktury krytycznej kraju. Na całym tym obszarze obowiązuje podwyższony stopień gotowości wobec zagrożeń terrorystycznych. Alarm rząd ogłosił po atakach dywersyjnych na gazociąg Nord Stream.

Obcokrajowcy zostają sprowadzeni do brzegu. Szybko okazuje się, że nie mieli zgody na wpłynięcie na teren portu. Nie zgłosili też chęci nurkowania, choć wymagają tego przepisy. Mimo kompletnego nieprzygotowania do trudnych, morskich warunków, mają ze sobą sprzęt do nurkowania. To butle z tlenem, podwodny skuter Seabob, aparaty tlenowe i tzw. skrzydło, czyli urządzenie wypornościowe. Wszystko to widzi dwóch wezwanych policjan-

tów z komisariatu wodnego. Obcokrajowcy przedstawiają się jako Hiszpanie. Tłumaczą, że planowali łowić bursztyn, choć na łódce nie ma nawet grama cennej żywicy. Nie ma też lamp UV (bursztyn „świeci” w ich świetle), ani siatek do połowu „złota Bałtyku”. Funkcjonariusze spisują poszukiwaczy przygód, choć tylko jeden z nich ma przy sobie paszport. Nie zostają sprawdzeni w policyjnych bazach danych, bo wodniakom akurat wysiadł sprzęt. Policjanci zapisują numery telefonów w notatnikach. I puszczają obcokrajowców wolno. Policyjna notatka trafia do kapitanatu portu, a Urząd Morski wszczyna postępowanie mandatowe. Nic z tego jednak nie wychodzi, bo numery telefonów nie odpowiadają, a Hiszpanie przepadli jak kamień w wodę.

– W notatce nie było nawet informacji o tym, że ci mężczyźni nurkowali – mówił „Wyborczej” Cezary Przepiórka, zastępca kapitana Kapitanatu Portu Gdańsk.

Ale kiedy dopytujemy, dlaczego służby portu nie zareagowały wcześniej na obecność Hiszpanów, kapitan kończy rozmowę, zasłaniając się pilnymi obowiązkami. Według przepisów za bezpieczeństwo w basenie portowym odpowiadają właśnie służby portu.

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI

.....



– Działanie służb administracji morskiej odbywa się zgodnie z procedurami bezpieczeństwa – odpowiada Magdalena Kierzkowska, rzeczniczka prasowa Urzędu Morskiego. I jest to jedyny komunikat urzędu, który ma tłumaczyć brak reakcji. Nikogo nie zaskoczyła obecność łódki podczas sztormu na wodach portu, choć prawdopodobnie była widoczna na portowych radarach.

Rejony portów są też stale patrolowane przez Straż Graniczną. Ale akurat tamtego dnia pogranicznicy nie dostrzegli niczego wzbudzającego wątpliwości.

– Nie otrzymaliśmy informacji, aby była potrzebna nasza pomoc w prowadzeniu akcji ratowniczej wobec tej jednostki – tłumaczy kmdr Andrzej Juźwiak, rzecznik prasowy Morskiego Oddziału Straży Granicznej.

Inaczej sprawę widzą eksperci od bezpieczeństwa. Niezależnie od tego, z jakim zamiarem Hiszpanie wypłynęli na zatokę, powinni zostać zatrzymani.

– Wykrycie jednostki pływającej, zwłaszcza takiej, z której prowadzone są jakieś prace nurkowe, zwłaszcza w nocy, i zwłaszcza w sytuacji wprowadzonego stopnia alarmowego, powinno być podstawą do interwencji policji lub straży granicznej – mówi dr Michał Piekarski z Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. – Jednostka i znajdujące się na niej osoby powinny zostać poddane kontroli, choćby pod kątem weryfikacji tożsamości tych osób. Powinno zostać sprawdzone, czy nie doszło do czynu zabronionego – mówi Piekarski, przywołując zapisy ustawy antyterrorystycznej.

AKT II. TAJEMNICZY UŚMIECH TŁUMACZA

Po weekendzie robotę służb wykonują dziennikarze. Pierwszy kontrowersję nagłośnił dziennikarz portalu Trojmiasto.pl, który poszedł śladami, jakie zostawili po sobie Hiszpanie. Okazało się, że obcokrajowcy, jak na domniemanych agentów, niespecjalnie kryli się ze swoimi działaniami.

Hiszpanie zatrzymali się w ośrodku wypoczynkowym we Wdzydzach Tucholskich. Przyjechali samochodem na hiszpańskiej rejestracji.

W piątek, dzień przed wypłynięciem w morze, przyjechali do Centrum Techniki Nurkowej w Gdyni, z którego wypożyczyli rekreacyjny sprzęt nurkowy. Sprzedawcy oświadczyli, że zamierzają szukać bursztynu. Ale odmówili zakupu lamp UV. Stwierdzili, że są za drogie (2,5 tys. zł). Wzięli natomiast dwie latarki.

W sklepie jeden z obcokrajowców w rozmowie ze sprzedawcą miał przyznać, że pochodzi z Kolumbii.

– Żartowaliśmy, że mamy do czynienia z „gangiem Olsena”, a nie żadnymi szpiegami – mówi Łukasz Piórewicz, właściciel sklepu z akwalungiem.

Dzień później, w sobotę, zakupili w Iławie łódź, którą znaleźli na jednym z portali z ogłoszeniami. Koszt łajby oscylował w granicach 8 tys. zł. Według portalu Trojmiasto.pl właścicielowi motorówki obcokrajowiec tłumaczył, że potrzebuje łódki do połowu ryb. Sprzedawca dorzucił nawet wózek do transportu sprzętu. Tego samego dnia obcokrajowcy wypłynęli na Bałtyk.

Co ciekawe, wypożyczony sprzęt został zwrócony firmie nurkowej w poniedziałek przez mężczyznę, który towarzyszył Hiszpanom jako tłumacz. Rzeczy oddawał ponoć z uśmiechem na twarzy.

– Cała chaotyczność w działaniu tych ludzi jasno wskazuje, że nie byli to żadni nurkowie bojowi czy dywersanci, ale wręcz amatorzy – ocenia kmdr ppor. rez. Sebastian Kalitowski, były oficer operacyjny wywiadu wojskowego, były dowód-

◀ Naftoport w Gdańsku

FOT. BARTOSZ BAŃKA /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

ca grupy pletwonurków jednostki specjalnej Formoza, ekspert bezpieczeństwa morskiego, a dziś właściciel firmy zajmującej się bezpieczeństwem morskim Maritime Safety & Security ze Szczecina. – Jest pewna metoda przemytu narkotyków, która nazywa się „drop off”. Polega na tym, że przed portem wyrzuca się ładunek do wody, a następnie jest on podejmowany przez inne osoby. Robi się to po to, aby narkotyków nie wwozić do portu w momencie, kiedy są przecieki o szczegółowej kontroli, lub by nie podejmować ryzyka odkrycia przemytu w czasie rutynowych przeszukań statków. Bardzo realne jest to, że taka informacja została przekazana zaangażowanym w przemyt. Dlatego osoby, które miały sprząć paczkę, działały w pośpiechu, kupowały sprzęt na ostatnią chwilę i wypłynęły w trakcie sztormu na łódce, której de facto nie znały i nie sprawdzały – zauważa nasz rozmówca.

Kiepska pogoda, deszcz, wichury i sztorm spowodowane były przez niż Gerhild, który w połowie stycznia nadciągnął do Polski.

W momencie, kiedy obcokrajowcy wychodzili w morze, na redzie portu stały dwa statki, które przypłynęły w czwartek z Kolumbii. Były to Fortuna i Roland Oldendorff z transportami węgla.

– Wątek tych statków na pewno trzeba wyjaśnić – zauważa Kalitowski. – Jeden z nich, Fortuna, przypłynął bezpośrednio z Santa Marii. To jeden z czterech największych portów na świecie, gdzie dochodzi do udaremnień przemytów narkotyków kierowanych do Unii Europejskiej. Nie ma też pewności, czy mamy faktycznie do czynienia z Hiszpanami. Kolumbijczycy również używają języka hiszpańskiego. Nasza firma również zajmuje się działalnością wywiadowczo-analityczną w zakresie bezpieczeństwa morskiego i staramy się analizować każde wydarzenia w tym zakresie. Ustaliliśmy, że jeden z mężczyzn – który kupił łódź i wypożyczał sprzęt na swoje hiszpańskie dokumenty, a potem wylegitymował się policjantom – pełnił rolę tłumacza dla pozostałych dwóch mężczyzn. Mógł być to np. student, który został wykorzystany przez Kolumbijczyków do „legendowania” ich działań. Wszyscy komunikowali się między sobą w języku hiszpańskim, stąd łatwo było uwierzyć policjantom, że to Hiszpanie. Natomiast nasze ustalenia mówią, że jeden z dwóch mężczyzn bez dokumentów podczas rozmów z Polakami przed wypłynięciem na morze miał na pytanie skąd pochodzą, powiedzieć, że z Kolumbii.

AKT III. BURSZTYN JAK KASZTANY Z PLACU PIGALLE

Po czterech dniach od nagłosnienia eskapady pletwonurków w mediach głos zabrał premier Mateusz Morawiecki. Na konferencji prasowej oświadczył, że zlecił „gruntowny raport tej sprawy”.

– Nie ma to nic wspólnego z atakiem na infrastrukturę krytyczną – oznajmił dzień później.

Na Twitterze premierowi wtórował Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych.

„Służby posiadają pełną wiedzę dotyczącą tych osób i okoliczności opisywanych w mediach zdarzeń” – napisał polityk.

„Rzeczpospolita” podała kilka godzin później, że – według informatorów gazety – pletwonurkowie mieli być częścią międzynarodowej grupy przestępczej, która miała znajdować się pod „obserwacją służb”.

Kalitowski: – Myślę, że mogą to być wypowiedzi na potrzeby tego, co się wydarzyło. Nie chcę mówić o szczegółach, ale zabezpieczenia naszej infrastruktury od strony wody wcale nie wyglądają zbyt dobrze. Zapewne nie stanowi to tajemnicy dla osób, które zajmują się bezpieczeństwem morskim ale także dla krajów, które są zainteresowane bezpieczeństwem naszego państwa. To, że najprawdopodobniej mamy do czynienia ze sprawą kryminalną, a nie aktem dywersji, traktuję jako znak od Opatrzności dla naszych służb. Bo następnym razem możemy mieć do czynienia z kimś innym niż przemytnicy czy handlarze narkotykami.

Jak się dowiedzieliśmy, systemy bezpieczeństwa Naftoportu służące wykrywaniu wszelkiej aktywności podwodnej w promieniu kilku kilometrów nie wykryły żadnego obiektu.

Na razie z całej afery pozostały jedynie żarty o Stirlitzu, memy i rysunkowe dowcipy. Na zdjęciu z Hansem Klossem ktoś sparafrazował słynny cytat o kasztanach z placu Pigalle: „W Gdańsku najlepsze bursztyny są przy Naftoportcie. Hiszpańscy nurkowie łowią je tylko zimą”.

Na innym rysunku policjant pyta pletwonurka o skrót i flagę (rosyjską) na jego kombinezonie:

„Co to jest FSB?”

„Fanklub Sympatyków Bursztynu”.

„A flaga jakiego kraju?”

„Hiszpanii”.

„Dziękuję. Jesteście wolni”. ●

To, że najprawdopodobniej mamy do czynienia ze sprawą kryminalną, a nie aktem dywersji, traktuję jako znak od Opatrzności dla naszych służb

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie IX Wydział Karny na podstawie art. 131 § 2 kpk zawiadamia wszystkie osoby pokrzywdzone, że w dniu 20 lutego 2023 r. o godz. 10.15 w sali nr VI w gmachu Sądu Rejonowego Lublin-Zachód w Lublinie przy ul. Krakowskie Przedmieście 76 odbędzie się sprawa przeciwko Markowi Wronce (WRONKA) oskarżonemu o czyn z art. 13 § 1 kk w zw. z art. 286 § 1 kk, art 286 § 1 kk, w zw. z art 12 § 1 kk w zw. z art. 11 § 2 kk.

Zgodnie z art. 53 kpk osoby pokrzywdzone mają prawo działać w sprawie niniejszej jako oskarżyciele posiłkowi. Oświadczenie o zamiarze działania w charakterze oskarżyciela posiłkowego pokrzywdzony może składać aż do czasu rozpoczęcia przewodu sądowego na rozprawie głównej.

Jednocześnie Sąd informuje, że stawiennictwo pokrzywdzonych na wyżej wymienionym terminie rozprawy nie jest obowiązkowe.

Nadto, w myśl art. 387 kpk do chwili zakończenia pierwszego przesłuchania oskarżonej na rozprawie głównej może ona złożyć wniosek o wydanie wyroku skazującego bez postępowania dowodowego i wymierzenie jej określonej kary lub środka karnego, zaś Sąd wniosek ten może uwzględnić, gdy okoliczności popełnienia przestępstwa nie budzą wątpliwości i cele postępowania zostaną spełnione mimo nieprzeprowadzenia rozprawy w całości; uwzględnienie takiego wniosku możliwe jest jedynie wówczas, gdy nie sprzeciwiają się temu prokurator oraz pokrzywdzeni powiadomieni o terminie rozprawy i możliwości zgłoszenia takiego wniosku.

Przed Sądem Rejonowym w Tczewie Wydziale I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 430/20 toczy się postępowanie z wniosku Benedykta Zimnocha o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Jadwidze Zimnoch urodzonej 6 czerwca 1929 r. w miejscowości Radzymin, zmarłej dnia 24 września 2017 r. w Starogardzie Gdańskim, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Tczewie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Tczewie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie zs. w Świdniku ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 632/21 postępowanie z wniosku Krzysztofa Fijałkowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Zofii Wawszczak z domu Świś, córce Aleksandra i Juliany, ostatnio stale zamieszkałej w Świdniku, zmarłej dnia 4 sierpnia 2020 roku we Włodawie, i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Stanisławy Zofii Wawszczak, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Stanisławie Zofii Wawszczak, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Czy Magda Linette może wygrać Australian Open?

– Sukces Magdy Linette w Australian Open pokazuje, ile znaczy cierpliwość. Każdy idzie własną drogą, rozwija się w swoim tempie, w swoim czasie osiąga apogeum i nie powinien słuchać podszeptów typu „kończ, i tak już dużo osiągnęłaś”.

ROZMOWA Z

JOANNA SAKOWICZ-KOSTECKA,
byłą tenisistką, ekspertką CANAL+ Sport

DARIUSZ WOŁOWSKI: W Australian Open liczyliśmy na sukces Igi Świątek i Huberta Hurkacza. Tymczasem w ćwierćfinale prawie 31-letnia Magda Linette. **JOANNA SAKOWICZ-KOSTECKA:** Iga i Hubert byli naszymi faworytami, ale ja będę się upierała, że IV runda w Melbourne to jest zupełnie dobry wynik. Z pewnością liczyli na więcej, ale trafili na rywala, którzy tego dnia byli po prostu lepsi. To się zdarza, sport uczy cierpliwości. To właśnie słowo przychodzi mi do głowy, gdy myślę o Magdzie Linette. Cierpliwość, praca, wytrwałość – czy jest coś piękniejszego niż triumf tych wartości? Wiem, że to brzmi górnolotnie, ale tak właśnie czuję.

Magda Linette osiągnęła wielkoszlemowy ćwierćfinał pierwszy raz w karierze. Do tej pory była najwyżej w III rundzie, i to we wszystkich czterech turniejach: Australian Open, Rolandzie Garrosie, Wimbledonie i US Open. Teraz awansowała do IV rundy, pokonując rozstawioną z numerem 19. Rosjankę Jekaterinę Aleksandrową. W boju o ćwierćfinał jej rywalką była czwarta wśród rozstawionych Francuzka Caroline Garcia. Wydawało się, że to już przeciwniczka nie do przejścia.

– Tym większy szacunek dla Magdy. Jest w ćwierćfinale w Melbourne, bo pokonała naprawdę znakomite rywalki. Jestem pewna, że tak samo dobrze zagra w starciu z by-

Każdy chciałby wygrywać od startu do mety swojej kariery. Tym większy szacunek dla tych, którzy potrafili przezwyciężyć problemy, wątpliwości, przetrwać porażki



• Magda Linette w meczu z Caroline Garcia FOT. AARON FAVILA / AP

Magda Linette w ćwierćfinale Australian Open Fantastyczne zwycięstwo

Magda Linette zobaczyła na początku meczu spektakularnie grającą rywalkę, która chce ją zdłuchnąć z kortu. Wyglądała mocarnie, grała ultraofensywnie. Francuzka wywierała wielką presję i rozpoczęła mecz efektywnie, ale Linette zbyt długo czekała na tę szansę – i na tę formę fizyczną oraz psychiczną – by teraz pęknąć.

Caroline Garcia przełamała naszą reprezentantkę już w pierwszym gemie, wyszła później na prowadzenie 2:0, a następnie – 3:0. Wyglądała mocarnie, grała ultraofensywnie. Francuzka wywierała wielką presję i rozpoczęła mecz efektywnie, ale Linette zbyt długo czekała na tę szansę – i na tę formę fizyczną oraz psychiczną – by teraz pęknąć.

W sobotę po raz pierwszy w karierze – tuż przed 31. urodzinami – awansowała do IV rundy singlowego Szlema. Przyjechała do Melbourne w dobrej dyspozycji fizycznej i jeszcze lepszej formie mentalnej. Pod koniec pierwszego seta z Garcią, gdy już Francuzka została dogoniona, zobaczyliśmy statystykę, która doskonale pokazuje, jak pewna siebie jest Polka w Australii. W poprzednim sezonie na kortach

twardych zagrywała bakhendem wzdłuż linii tylko co trzecie takie uderzenie (68 proc. to były bakhendy po przekątnej kortu, bezpieczniejsze), podczas tegorocznego Australian Open było to już 52 proc.

Im dłużej trwał set, tym więcej błędów popełniała Garcia. W tie-breaku Linette wygrała 7-3, uderzając i serwując bardzo pewnie. Iga Świątek krzyczy: „Jazda!”, a Linette – „Trzymaj!”. Wygrała pierwszą partię, choć przegrywała 0:3, a później – 3:5.

Nie mogła być faworytką tego meczu. Garcia jest w rankingu WTA czwarta, 41 miejsc wyżej. W drugiej połowie poprzedniego sezonu osiągnęła wielką formę – wygrała bardzo prestiżowy turniej WTA Finals, była w półfinale US Open, triumfowała w rozgrywkach Masters 1000 w Cincinnati. Została wybrana w swoim kraju na sportsmenkę roku.

W drugim secie było 4:4, nikt nikogo nie przełamał. Polka kapitalnie zagrywała bakhendem (w obydwu kierunkach), Garcia znów

miała problemy przy własnym podaniu, znów doszło do stanu 40:40. I tym razem doskonale grająca z kontrataku Linette już przełamała przeciwniczkę.

Prowadziła 5:4, serwowała, by awansować do ćwierćfinału. Wyszła na prowadzenie 30:0, lecz Francuzka wyrównała. W kolejnej akcji nie trafiła w kort pierwszym podaniem, później była o włos od podwójnego błędu serwisowego, ale zakończyła akcję skutecznym bakhendem. Miała piłkę meczową i zwycięstwa nie wypuściła.

Wygrała 7:6 (7-3), 6:4 i odniosła życiowy sukces. O półfinał zagra w środę z Czeszką Karoliną Pliskovą, była liderką rankingu WTA – dwa miesiące w 2017 r. – która dziś na światowej liście jest 31.

– Brak mi słów – przyznała po meczu Polka, kręcąc głową z wielkim uśmiechem. To jej 30. singlowy występ w turnieju wielkoszlemowym, wcześniej tylko sześć razy przeszła przez II rundę. ●

Marek Deryło

łą liderką rankingu – Czeszką Karoliną Pliskovą. Jeśli mnie pan spyta, czy Magda może wygrać Australian Open, odpowiem, że jest za wcześnie, żeby o tym mówić. Ale przeciw Pliskovej wyjdzie na kort po to, żeby zwyciężyć. Tego akurat jestem pewna.

W jaki sposób powinna zagrać?

– To są dwie zupełnie różne zawodniczki. Pliskova znakomicie serwuje i będzie starała się kończyć wymiany jak najszybciej. Po dwóch, trzech uderzeniach. Wtedy jest najgroźniejsza. Magda postara się grać cierpliwie, przetrwać atak Czeszki. Im dłuższa wymiana, tym szanse Polki na jej wygranie będą rosły. Trener Magdy Mark Gellard z pewnością opracuje najlepszą taktykę na ten mecz. Linette może też liczyć na wsparcie Dawida Celta i Agnieszki Radwańskiej. Są teraz w Australii.

Skąd wzięła się wielka forma Magdy Linette?

– Dla mnie to, co robi Magda w Melbourne, nie jest zaskoczeniem. Od początku roku gra kapitalnie. W United Cup pomogła Polsce awansować do półfinału. W I rundzie turnieju w Hobart przegrała z Alison Van Uytvanck, ale rywalka zagrała jakiś kosmiczny tenis, czego już pewnie do końca kariery nie powtórzy. Magda jest dziś w życiowej formie. Jej sukces w Australian Open pokazuje siłę upor. Nie tylko w tenisie, ale i w życiu. Każdy idzie własną drogą i nie powinien słuchać podszeptów typu „kończ, i tak już dużo osiągnęłaś”.

Zwykle zachwycamy się talentami, które eksplodują w 20. roku życia. Jak Iga Świątek. Magda Linette do nich nie należy.

– Każdy chciałby wygrywać od startu do mety swojej kariery. Tym większy szacunek dla tych, którzy potrafili przezwyciężyć problemy, wątpliwości, przetrwać porażki. Sportowiec rozwija się w swoim tempie, w swoim czasie osiąga apogeum. Magdzie zdarza się to późno? Tym większa satysfakcja, bo wie, ile ją to wszystko kosztowało. Z pewnością na tym się nie skończy.

Wśród ośmiu ćwierćfinalistek Australian Open jest tylko jedna Amerykanka – Jessica Pegula. I siedem zawodniczek z byłego bloku wschodniego. Jest w tym jakaś reguła czy to tylko przypadek?

– Przypadek o tyle, że Amerykanki są i będą potęgą, bez względu na to, że w ćwierćfinale Australian Open 2023 jest tylko jedna. Dziewczyny ze Wschodu nie są nową siłą, bo od lat odnoszą sukcesy. To kwestia charakteru kształtowanego w trudnych warunkach. Nie pochodzą z bogatych czy uprzywilejowanych domów, część z nich urodziła się w krajach podlego systemu i tenis jest dla nich drogą ucieczki do lepszego świata. Motywację mają więc podwójną. ●

Rozmawiał **Dariusz Wołowski**

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu pod sygnaturą akt I NS 1120/21 toczy się sprawa

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Mariuszu Jakimiec s. Jana i Laury Marii, urodzonym 02 maja 1975 roku we Wrocławiu, zmarłym 16 listopada 2017 roku we Wrocławiu, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Wrocław.

Sąd zwoja wszystkich spadkobierców Mariusza Jakimiec, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34231011

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Centrum I”

z siedzibą w Warszawie, przy ul. Świętokrzyskiej 31/33A ogłasza

Przetarg nieograniczony na najem lokalu mieszkalnego nr 122 przy ul. Świętokrzyskiej 35 w Warszawie o powierzchni użytkowej 37,50 m² (2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c. – lokal po remoncie)
Najem lokalu bez możliwości podnajmu, w tym również wykorzystywania lokalu na działalność najmu krótkoterminowego.

Osoby zainteresowane najmem lokalu prosimy o zapoznanie się z warunkami przetargu w biurze Spółdzielni lub na stronie internetowej www.smcentrum1.com

Informacje udzielane są pod numerem telefonu **22 827-83-14 wew. 21** oraz drogą elektroniczną pod adresem: b.wolska@smcentrum1.com

Oferty należy składać w biurze Spółdzielni na druku ofertowym do pobrania (w Spółdzielni lub jej stronie internetowej) w zamkniętych kopertach w terminie **do dnia 14 lutego 2023 roku (wtorek) do godz. 10.00.**

Zgodnie z Regulaminem wynajmu lokali mieszkalnych i użytkowych w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej „Centrum I” w Warszawie, Spółdzielnia przysługuje prawo swobodnego wyboru oferenta i unieważnienia konkursu bez podania przyczyny.

Warszawa, dnia 24.01.2023 r.

OGŁOSZENIE 34231174

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);

E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz

zastępczo sobie prawo ich redagowania i skracania.

Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:

iod@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY

WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski

ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,

Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko

PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

PRENUMERATA cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;

pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:

facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,

instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,

00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biuro reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie

redakcyjnych materiałów

publicystycznych bez zgody

wydawcy jest zabronione.

